WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

10
Rok III

TREŚĆ NUMERU:

CENA NUMERU 70 GROSZY

(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

WSPÓŁCZESNA
MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok III. Warszawa, 15 października 1937 r. Nr 10 (25)

JAN ZARZĘSKI

W sprawie nagłej!...

Przypuszczalnie nie znajdzie się nikt, ktoby podniósł głos przeciwko nagłości sprawy, jeśli nią jest konieczność reformy asesury i aplikacji sądowej. Po latach chaosu, prób, eksperymentów — sprawa ta jest już zupełnie „dojrzała do rozstrzygnięcia". A rozstrzygnięcie powinno przyjść jak najrychlej i zawierać momenty trwałości. Organizacja asesury i aplikacji sądowej, unormowana w r. 1932 przepisami prawa o ustroju sądów powszechnych i rozporządzeniem o asesorach i aplikantach sądowych, nie zdała egzaminu życiowego w sensie racjonalnego i bezbłędnego przygotowania do zawodu sędziowskiego. Dowodem tego inicjatywa samych asesorów i aplikantów sądowych, zrzeszonych w Z. Z. M. P. oraz zamierzenia Ministerstwa Sprawiedliwości w kierunku zmiany istniejącego stanu rzeczy. Rozważanie wszystkich momentów, mogących mieć dla sprawy znaczenie, jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem tych czynników, które decydować mają o nowych formach organizacyjnych, o ilości, jakości i poziomie wykształcenia zawodowego kadr młodzieży prawniczej, mających zająć stanowiska sędziów i prokuratorów. Niemniej jednak obowiązkiem samych prawników tworzących te kadry, jest dorzucić uwagi jakie nasuwają się im na podstawie kilkuletnich doświadczeń i obserwacji. Władze naczelne organizacji młodzieży prawniczej obowiązek ten spełniły, wydając broszurę poświęconą zagadnieniu reformy aplikacji i asesury sądowej, po sumiennym opraco-

waniu związanych z nią zagadnień. Dla uzupełnienia całości obrazu, by nie pominąć niczego, nawet drobnostki, która dziś będąc małą grudką, zaniedbana, puszczona po stromym stoku praktyki, za kilka lat może urość do rozmiarów zwaliska — każdy, komu leży na sercu przyszłość niezawisłego, na granitowych podstawach etycznych i naukowych opartego, wymiaru sprawiedliwości — powinien dorzucić swój głos do dyskusji. Nie wolno bowiem zapominać o jednym: dziś ma zapaść decyzja o młodzieży prawniczej, jej przygotowaniu i przydatności do zawodu sędziowskiego, prokuratorskiego i adwokackiego. Decyzja o „młodzieży", która dziś już w dużej liczbie 30 i więcej lat dźwiga na barkach, a zatem większą część przeciętnej statystycznie obliczonej długości życia ludzkiego. Za kilka lat zaś, dzisiejsza „młodzież" będzie decydować o tym samym w odniesieniu do młodszych kolegów. Dlatego na wstępie podkreślono wymagalność momentu trwałości w decyzjach, jakie mają zapaść. Moment ten winien przyświecać wszystkim poczynaniom ustawodawcy, a zwłaszcza w tej dziedzinie, która decydować ma o człowieku. Czym zaś jest człowiek i jego wartość w życiu państwowym, nie trzeba na szczęście u nas—w odróżnieniu od państw o totalnej strukturze społecznej — wykazywać.

W rozumieniu tych obowiązków, jakie na każdym sądowniku spoczywają, gdy chodzi o zagadnienie przygotowania do szczytnego zawodu sędziowskiego, pozwala sobie piszący zagrać głos. Czuje się tym więcej do tego uprawnionym, że jest jednym z tych, którzy odbyli przeszkolenie zawodowe przed zmianami wprowadzonymi pod koniec 1932 r., oraz po tych zmianach, którzy zaznali goryczy bezpłatnej aplikacji, wreszcie jednym z tych, którzy z zagadnieniem tym na terenie pracy zrzeszeniowej przez dwa lata przeszło się spotykali, w końcu zaś jednym z tych wielu, którzy pragnęliby oparcia sądownictwa na fundamentach, któreby nie zwietrzały po latach.

Już z dotychczasowych koncepcyj okresów przygotowawczych do zawodu sędziowskiego, wynika konieczność rozdzielenia uwag na oddzielne dla aplikacji, a oddzielne dla asesury sądowej. Osobnym jest zagadnienie uposażenia. — Zacznijmy od aplikacji[1]).

I. Aplikacja sądowa.

Punktem wyjścia musi być konieczność reformy uniwersyteckich studiów prawniczych. Nie trzeba dowodzić, że takie, jakimi są dają ogólne i nie wystarczające przygotowanie do jakiegokolwiek zawodu prawniczego. Nie tu i nie teraz czas i miejsce na rozważanie tego problemu. Jest on bowiem obecnie w stadium debat i dyskusyj, w której ZZMP zabrał już ważki głos. Aby dowieść jaki materiał otrzymuje nie rzadko sądownictwo, a tym samym jak bardzo potrzebnym jest poprawienie tego stanu rzeczy w sądownictwie zanim uczyni się to na uniwersytetach — dam przykład. Jaskrawy może, ale w zupełności prawdziwy. Pewien absolwent prawa, mający „celujące" oceny wszystkich złożonych egzaminów, w czasie pierwszych miesięcy aplikacji sądowej otrzymał od sędziego w czasie przerwy w posiedzeniu karnym, polecenie zatelefonowania do więzienia po oskarżonego, którego sprawę karną sędzia miał po przerwie sądzić. Aplikant udał się do biura sekretariatu w którym znajdował się telefon i stanąwszy

---

1) Ponieważ uwagi niniejsze omawiają tezy broszury wydanej przez ZZMP — „Zagadnienie reformy aplikacji i asesury sądowej", przeto odnośnie tez broszury używać będę określenia: „projekt". Przez „aplikację" rozumiem aplikację sądową wspólną dla kandydatów sądowych (dotychczasowych apl. sąd.) i praktykantów sądowych (aplik. adw.), tak, jak to trafnie nazywa projektowana przez ZZMP. reforma.

przed aparatem... rozpłakał się. Nie umiał posłużyć się tarczą „Ericssona". Kiedy obecny przy tym sekretarz sądowy nastawił potrzebny numer, aplikant polecił odbierającemu telefon strażnikowi więziennemu, aby... poprosił do telefonu oskarżonego X! Przypuszczalnie w tym celu, aby go... poprosić, by był uprzejmy pofatygować się na rozprawę. Co dalej się stało milczą annały sądowe. Mówiła tylko głośno „fama". — Bez wątpienia był to wyjątkowy wypadek. Ale mniejszych rozmiarów i skromniejszej barwy... „kwiatki" po dziś dzień się zdarzają. Stąd postulat reformy studiów. Bez niej selekcja poddawana w projekcie w postaci egzaminu wstępnego przy przyjęciu na aplikację może doprowadzić do tego, że nie da nawet minimum tej cyfry jaka w danym roku byłaby sądownictwu i adwokaturze potrzebna. Jak bowiem wskazuje przykład, kandydat może nie mieć nie tylko najkonieczniejszego zasobu praktycznych i teoretycznych wiadomości prawniczych, ale i przeciętnej inteligencji ani wyrobienia życiowego w tym stopniu, jaki winien mieć sędzia, prokurator, adwokat. Studia, egzamin wstępny przy przyjmowaniu na aplikację, szkolenie aplikanta, egzamin sędziowski — to łańcuch, w którym brak jednego ogniwa, może spowodować połowiczność w osiągnięciu zamierzonego celu. — Zanim jednak władze oświatowe przeprowadzą reformę, sądownictwo w ramach swoich uprawnień i dla swoich celów musi zreformować aplikaję.

Sprawa tej reformy ogniskuje się w 4-ch zagadnieniach:

A. Czy wobec zamierzonego wprowadzenia obowiązkowej, trzyletniej aplikacji dla kandydatów do adwokatury — należy wprowadzić zaraz na wstępie podział aplikantów na kandydatów sądowych i praktykantów sądowych, czy też później, względnie czy w ogóle ich nie dzielić?

B. Zagadnienie selekcji i jej metod.

C. Szkolenie aplikantów.

D. Egzamin sędziowski.

Ad A.) To pytanie było przedmiotem gorącej dyskusji na XV Zjeździe Delegatów ZZMP — we Lwowie w marcu br. Zdanie Komisji, która opracowywała projekt, spotkało się ze sprzeciwem, (o czym wspomina omawiana broszura w zakończeniu). Otóż w tym miejscu należy stwierdzić, że sprawa ta w oświetleniu i argumentacji tak szczegółowych i przekonywujących, jakie zawiera obecny Projekt, a jakie zawierał przedstawiający tę sprawę referat na Zjeździe — wyglądała na Zjeździe mniej jasno i przkonywująco w szczegółach. Nadmienić również trzeba, że przyczyny sprzeciwów należało szukać także i w tym, że Zjazd był przyśpieszony ze względów organizacyjnych, że projekt nie był przedstawiony delegatom przed Zjazdem — skutkiem czego dyskusja musiała nosić powierzchowny charakter. W tym brzmieniu jakie zawiera obecny Projekt, konieczność podziału aplikantów na wspomniane dwie grupy i to zaraz na początku po przyjęciu na aplikację, jest oczywista i nie może podlegać dyskusji. Zresztą przeciwnicy ówcześni (a między nimi osoba podpisanego) wypowiadali się stanowczo przeciwko podziałowi, który nazwę faktycznym, w odróżnieniu od formalnego, oraz w różniczkowaniu gdy chodzi o uposażenie. Podział formalny byłby to podział notowany jedynie w aktach osobowych aplikanta (wedle Projektu: „A" i „B"), oczywiście stosownie do oświadczenia kandydata do której grupy pragnie należeć i w zależności od wyniku egzaminu wstępnego. Faktycznym byłby (w rozumieniu ówczesnych przeciwników podziału) podział mający jakikolwiek swój zewnętrzny wyraz. Ten ostatni jest nie do przyjęcia i jego „imago" straszył przedstawicieli tych okręgów apelacyjnych, które wchodziły w obszar b. zaboru austriackie-

go. Ci bowiem mieli i mają w pamięci czasy z przed r. 1933, kiedy praktykant adwokacki w sądzie, zwany popularnie „panem doktorem" w odróżnieniu od „pana sędziego" (którym obdarzono aplikanta sędziowskiego), przychodził w dowolnych dniach i godzinach do sądu, dowolnie „zatrudniał się" — byleby „odrobić" obowiązujący rok aplikacji. Ten stan rzeczy był niekorzystny zarówno dla adwokatury jak i dla sądownictwa, czego chyba nie trzeba bliżej omawiać. Organizacja podziału, przedstawiona jasno i szczegółowo w Projekcie, idąca po linii podziału formalnego, przy uwzględnieniu — co jest punctum saliens zagadnienia — ograniczenia liczbowego jednego i drugiego rodzaju aplikantów daje zupełną gwarancję, że błędy i szkody dawnej organizacji aplikacji sądowej dla kandydatów do adwokatury, więcej się nie powtórzą.

Ad B). — Co do zasady konieczności wprowadzenia daleko idącej selekcji w odniesieniu do kandydatów na sędziów i adwokatów — to chyba nawet wśród młodzieży prawniczej zasada ta nie będzie mieć przeciwników. Nie można obalić żadnego z argumentów Projektu, które za wprowadzeniem selekcji przemawiają. Syntezą ich może być w pewnej mierze przykład na wstępie rozdziału przytoczony. Bardzo ważnym argumentem projektu jest: „lepsza selekcja niż protekcja". Z hydrą tej ostatniej my „młodzi" prawnicy, a szczególnie sądownicy, jako strażnicy sprawiedliwości społecznej, musimy walczyć bezwzględnie i wytrwale, aż do zupełnego zwycięstwa.

Pewne zastrzeżenia nasuwają się co do rodzajów oraz metod selekcji.

Projekt podaje trzy rodzaje selekcji, jako alternatywnie jedynie możliwe do przyjęcia: a) kwalifikowanie przy egzaminie sędziowskim; b) badanie kwalifikacyj w jakiś czas (np. rok) po przyjęciu; c) badanie kwalifikacyj przy przyjmowaniu.

Ponieważ **metody** selekcji (opiniowanie czy egzamin, połączenie tych dwóch metod, metody egzaminowania) — będą miały znaczenie przy dalszych wywodach jeśli chodzi właśnie o zastrzeżenia dotyczące drogi, jaką wybiera Propekt, odrazu zestawię te metody jako jedynie możliwe do przyjęcia:

1) eliminacja wstępna — na podstawie dokumentów załączonych do podania o przyjęcie na aplikację,

2) eliminacja ze względu na sprawność umysłową (ogólna inteligencja) — na podstawie badania testami psychotechnicznymi specjalnie w tym celu skonstruowanymi.

3) eliminacja końcowa — na podstawie komisyjnej opinii opartej na obserwacji i rozmowie zgłaszającego się (konferencja) z Prezesem Sądu Apelacyjnego i członkami Komisji egzaminacyjnej.

Co do rodzajów selekcji, to a limine odrzucić należy, zgodnie z wywodami Projektu, kwalifikowanie aplikanta dopiero przy egzaminie sędziowskim, który, jak wiemy z projektów noweli do pr. o ustr. adw., ma być wspólny (obowiązkowy) dla obu rodzajów aplikantów.

Wyboru jednego z pozostałych rodzajów, dokonać można jedynie w zestawieniu każdego z nich (b) i c)) z metodami selekcji (1, 2, 3), ponieważ jako wyłącznie, całkowicie dobranego i skutecznego bez względu na metody selekcji, żadnego z nich oddzielnie przyjąć nie można.

Projekt po wnikliwych rozważaniach, czy podstawę przyjęcia stanowić ma opiniowanie kandydata, (z konieczności by opinia była trafna po pewnym czasie) czy też egzamin — staje na stanowisku egzaminu jako podstawy, pozostawiając opiniowanie jako korektę oceny w drodze egzaminu. W rok po udałym egzaminie negatywna opinia przełożonych aplikanta i kierowników seminariów, co do pracowi-

tości aplikanta, jego charakteru, etyki, zdolności itd. — powodowałaby jego zwolnienie. Z korekturą opiniowania po roku aplikacji, przyjmuje więc Projekt rodzaj trzeci (c) selekcji, selekcji całkowicie dokonanej przy przyjmowaniu kandydatów i metodami wyżej cyframi 1, 2, 3 oznaczonymi. Wspomina wprawdzie Projekt o konieczności połączenia obu rodzajów selekcji b) i c), ale przeprowadza zasadę selekcji rodzajem c), z możliwością zwolnienia aplikanta po roku na podstawie ujemnych o nim opinii. — Tak więc, odrzucając rodzaj b) z tych przyzyn, że może on spowodować niepotrzebną utratę roku, że trzyma aplikanta w zawieszeniu, że zachodzi obawa przypadkowości, stosowania „niedozwolonych chwytów" w postaci niezdrowego współzawodnictwa, szukania protekcji itd. — przy zastosowaniu rodzaju c) z korekturą opiniowania po roku, obawiać się należy tych samych „możliwości ujemnych", co przy zastosowaniu czystego rodzaju b).

Odrzucić opiniowania jako metody selekcji nie sposób. Stronę etyczną, większość cech charakteru, pracowitość, słowem: wartość kandydata, jego przydatność praktyczną dla sądownictwa — wszystkiego tego nie można zbadać innym sposobem, jak obserwacją, a ta znów pociąga za sobą konieczność zużycia pewnego czasu. Z porównania obu rodzajów b) i c) nie wynika jednak wcale wyższość rodzaju b) nad c). Jedynie stwierdzić trzeba obiektywnie, że obydwa będą miały ten rok „ujemnych wpływów" czy „ujemnych możliwości". Przeciwnie nawet, rodzaj c) posiada tę niezaprzeczalną wyższość, że koniecznością bezwzględną jest liczebne ograniczenia kandydatów do obu zawodów. Tego ograniczenia zaraz na wstępie (a takie jedynie ograniczenie jest najsłuszniejsze), rodzaj pod b) dać nie może. Jeżeli jednak poruszyłem sprawę „ujemnego roku" w obu przypadkach, to dlatego... by się z nim liczyć i brać go przy eliminacjach w rachubę.

Przechodząc do konkluzji z tego co dotychczas powiedziano, proponowałbym przyjęcie rodzaju c) z następującą zmianą: (byłby to rodzaj d):

1. eliminacja wstępna — jak w rodzaju c),
2. eliminacja umysłowa — jak w rodzaju c),
3. eliminacja z uwagi na cechy osobiste (zewnętrzne, czy jak je nazywać, a to jest obojętne) — jak eliminacja 3) rodzaju c),
4. eliminacja końcowa — na podstawie opinii przełożonych aplikanta i kierowników seminariów o jego pracowitości, sumienności, pilności, poziomie etycznym obowiązkowości, dokładności w pracy itd. po roku aplikacji. Na wypadek opinii negatywnej, aplikant może być zwolniony.

Przy wyraźnym, w przepisach pozytywnych, nie okólnikach, jasnym postawieniu zasad przyjmowania na aplikację i jej przebiegu, wyliczeniu potrzebnych kwalifikacyj, rodzajów i metod eliminacji, z możliwością zwolnienia aplikanta po roku na podstawie wyników tych eliminacyj — każdy kandydat, który wiedzieć będzie że jeśli odpowie zadaniom jakie nań potrzeby wymiaru sprawiedliwości nakładają, zostanie sędzią — każdy, powtarzam, z powołania poświęcający się zawodowi sędziowskiemu, bez zastrzeżeń podda się próbom prawem przepisanym i rok zaryzykuje. Nie wpadajmy zresztą z jednej ostateczności w drugą. Dotąd aplikanci tracili kilka lat i nie doczekawszy się etatu rezygnowali lub byli zwalniani jako element nie odpowiadający wymaganiom. Boło to zaś tym gorsze, że przez kilka lat (nie rok) łudzili się, a może nawet byli łudzeni, że kiedyś sędziami zostaną.

Omówić jeszcze należy same metody (1, 2, 3 Projektu) selekcji. Z nich właśnie

jedna tylko, badania testami psychotechnicznymi, nasuwa pewne uwagi. Ściślej mówiąc jedną uwagę: do czasu reformy studiów prawniczych na uniwersytecie, metodę badania testami psychotechnicznymi przy przyjmowaniu na aplikację należy zachować. Może być równie wartościową, a z pewnością nie mniej, jak metoda egzaminu. Przy pracach jednak nad reformowaniem studiów, należy te metodę w pierwszym rzędzie uwzględnić. Tak właśnie jak to czynią uniwersytety amerykańskie. Wówczas z góry można będzie upewnić studenta czy warto mu studiować prawo, czy umysł jego posiada potrzebne w tym kierunku specjalne właściwości. Wtedy będzie można przy przyjmowaniu na aplikację zróżniczkować jedynie metodę badania testami psychot. w kierunku specjalnym, np. w tym czy kandydat posiada cechy umysłu kwalifikujące go na sędziego czy adwokata. Naturalnie, o ile ta dziedzina wiedzy będzie stała tak wysoko, że w miejsce... wyczucia, wprowadzi pewnik. Dzisiaj testy przygotowywać należałoby b. ostrożnie, nie stawiać w nich zbyt wielkich wymagań. Cóż bowiem pocznie wyeliminowany od zawodów prawniczych... prawnik (jeśli badania te przeprowadzać się również będzie przy przyjmowaniu do administracji i notariatu), który o głodzie i chłodzie swoim i rodziny, skończył prawo? — Jedną tylko można znaleść odpowiedź: z braku eliminacji tego typu na uniwersytecie, a wobec „stanu wyższej konieczności" w jakim jest wymiar sprawiedliwości, którego znaczenia dla państwa wymaga dopływu najlepszych sił prawniczych i który zatem dla tej idei, będącej „dobrem oczywiście większej wartości" od wartości jednostki — eliminacja testami psychotechnicznymi jest koniecznością.

Ad C.) Ze wszystkimi tezami Projektu, odnoszącymi się do reformy w zakresie szkolenia aplikanta, należy zgodzić się bez zastrzeżeń. (Praktyka w policji, u komornika, w więziennictwie, w referacie karno - administracyjnym starostwa, ograniczenie protokółowania i czynności kancelaryjnych na rzecz sporządzania projektów uzasadnień wyroków i postanowień, seminaria z rozprawami fikcyjnymi, omawianiem wypadków itd. itd.). Ważnym jest zwłaszcza polecanie aplikantowi sporządzania projektów uzasadnień wyroków i postanowień. To jest naczelny punkt wyszkolenia aplikanta. To będzie przeważnie całe życie potem robił. Tak też zawsze było, dopiero ostatnie lata przywiązały aplikanta do nogi stolika protokólanta. Podkreślić należy ogromną celowość w projektowanym odbywaniu praktyki u komornika, w więziennictwie, policji.

Bardzo trafne i odpowiadające życiowym potrzebom jest zwłaszcza rozplanowanie i okresy czasu szkolenia w poszczególnych działach. Możnaby było jedynie dodać, z dużą korzyścią dla późniejszej kariery i usprawnienia pracy w sądownictwie (stanowiska administracyjne) jeden miesiąc praktyki w kasie i rachubie Sądu Okręgowego np. kosztem praktyki w Wydziale cywilnym tego Sądu. Dział ten jest bardzo ważny i każdemu sędziemu winien być znanym.

Co do seminariów, to zbędną byłaby może specjalna komisja złożona z sędziów, mających pomagać głównemu referentowi wyszkolenia aplikantów przy administracyjnych jednostkach sądowych. Z praktyki w tych apelacjach, gdzie proponowany w Projekcie system był już stosowany, okazuje się, że jeden człowiek w ciągu kilku dni zestawi program i rozplanuje materiał na cały rok. Co do systemu seminariów, to powrócę do tej sprawy przy pewnych uwagach ogólnej natury, na końcu rozdziału.

Ad D.) W kwestii egzaminu sędziowskiego, wydaje się nie celowym i zbędnym wprowadzanie momentu specjalizacji już

przy egzaminie. Trzy względy za specjalizacją przemawiające, jak to podaje projekt, nie są przekonywujące.

Co do pierwszego, iż przez specjalizację nie stawia się kandydatom tak niemożliwego do spełnienia warunku, jakim jest szczegółowe opanowanie prawa karnego i cywilnego — to uważam, iż warunek ten jest możliwym do spełnienia. Z dyskusyj i rozmów na Zjazdach ZZMP i posiedzeniach Rady Naczelnej, na których stykali się asesorowie i aplikanci z całej Polski wiemy, że w 2 czy 3 okręgach sądów apelacyjnych wymagania stawiane od wielu już lat kandydatom były tak wysokie, że intensywnie, co najmniej 5, 6 godzin dziennie, należało uczyć się do egzaminu przynajmniej rok. Asesorowie i aplikanci niektórych sądów apelacyjnych, zapytywani jak długo uczyli się do egzaminu, zupełnie poważnie odpowiadali, że długo, bo prawie... trzy miesiące. Słusznym jest, że przy współczesnej inflancji ustawodawczej, nie może być mowy o szczegółowym pamięciowym opanowaniu materiału. Przy rzetelnej jednak pracy paromiesięcznej, po odbyciu doskonale zorganizowanej aplikacji, gdy w dodatku egzamin będzie miał na celu wykazanie czy kandydat poszczególne dziedziny ustawodawstwa potrafi praktycznie zastosować (metoda egzaminowania drogą operowania stanami faktycznymi i rozwiązywaniem w ten sposób zagadnień przez kandydata) — śmiało materiał opanować można.

Co do dwóch następnych względów, a to respektowania zamiłowań i zdolności kandydata oraz, że specjalizacja ułatwić może władzom obsadzanie stanowisk wedle kompetencji — należy je rozważyć łącznie. Może się zdarzyć (a wobec dającego się zauważyć zamiłowania do prawa karnego u większości sądowników jest pewnym, że będzie się zdarzać często), iż np. na 20 egzaminowanych 16 wybierze prawo karne jako specjalność. Po egzaminie, okaże się zapotrzebowanie na 9 cywilistów. Wówczas 5 karników „nolens volens" będzie musiało kilka lat siedzieć w sądzie cywilnym z urazą do takiego systemu który.... „obiecuje a nie daje".

Na zakończenie rozdziału o aplikacji, wymaga podkreślenia zdanie, które powinno przy pracach nad tworzeniem przepisów reformujących aplikację i asesurę sądową i ich wykonaniem, mieć na uwadze ich wykonawcy: **„...chodzi... o należyte wykonywanie obowiązujących przepisów i dopilnowanie, aby zgodnie z intencją ustawodawcy spełniły swe zadania."** Tę myśl Projekt kilkakrotnie podkreśla. Śmiem stąd wnioskować o jego wysokiej wartości. Widzieliśmy pracując na niwie zrzeszeniowej, że jasne i proste przepisy pr. o ustr. sąd. powsz. i rozp. o ases. i aplik. przez mylną interpretację, nie wyczuwanie intencji ustawodawcy i nienależyte wykonanie tych przepisów — w ciągu 5 lat istnienia nie ujednostajniły asesury i aplikacji w całej Rzeczypospolitej. Tu właśnie chcę wspomnieć o seminariach jako o żywym przykładzie. W okręgu apelacyjnym krakowskim, od końca 1933 r. istniały dosłownie takim systemem prowadzone seminaria dla aplikantów, jaki proponuje Projekt. Zagadnienia w formie przypadków z praktyki sądowej i dyskusja nad nimi, referaty omawiające przypadki prawne na tle orzecznictwa Sądu Najwyższego, wykłady psychiatrów, profesorów medycyny sądowej, profesorów prawa, notariuszy, adwokatów, sędziów — z zakresu różnych dziedzin specjalnych, wreszcie fikcyjne procesy — wszystko to było. Równocześnie w innych okręgach apelacyjnych dopiero niedawno wprowadzono (1935, 1936) obowiązkowe seminaria, i to w o wiele skromniejszych rozmiarach. A przecież przepisy były jednakie i ogólnie obowiązujące!

I jeszcze jedno. — Projekt ma zaletę, o której nawet nie wspomina. Należyte

zorganizowanie aplikacji na nowych podstawach zwłaszcza w dziale szkolenia, wytworzy typ sędziego z powołania. Przy takich metodach wykluczonym będzie — co dotychczas niestety często miało miejsce— że aplikowali ludzie nic z zamiłowaniem do pracy w sądownictwie, nie mający, albo nie wiele mający, wspólnego. Mieli płatne, nieraz nawet dobrze, posady i zjawiali się kilka razy w miesiącu celem napisania pewnej liczby stron protokółu z sesji, lub napisania mniejszego lub większego stosu wezwań. Potym zdawali łatwo i łatwy egzamin i... albo rezygnowali z sądownictwa, albo z posady, przeważnie w zależności od....wysokości wynagrodzenia.. Przeprowadzenie zasad projektu winno dać państwu prawdziwie wyborowy materiał sędziowski, prokuratorski i adwokacki.

(dok. nast.)

REMIGIUSZ BIERZANEK

Narodowość w prawie

Jakkolwiek poczucie przynależności do grupy narodowościowej, wzmagające się i słabnące w poszczególnych okresach historii, było zawsze poważnym czynnikiem jednoczącym wysiłki społeczne, a naród stanowił obok rodziny i grupy wyznaniowej jedną z najsilniejszych i najbardziej zwartych naturalnych grup społecznych, różne względy złożyły się na to, że więź narodowa nie stała się podstawą organizacji prawnej społeczeństw i fakt społeczny, jakim jest przynależność do grupy narodowościowej, nie znalazł formalnego wyrazu w prawie. Stąd też podstawowymi pojęciami prawnymi są państwo i obywatel a nie naród i przynależny do narodu. Stwierdzenie przynależności do grupy narodowej, tak istotne dla życia politycznego i społecznego, niemal zupełnie nie interesowało prawników. Jeżeli można przytaczać wyjątki od tej zasady i wymieniać, czy to z czasów zamierzchłej przeszłości „*leges barbarorum*" obowiązujące tylko członków szczepu, czy z nowych okresów dziejowych ustawy wyjątkowe uchwalane w stosunku do niektórych mniejszości, to jednak były to wyjątki raczej potwierdzające regułę, że prawo stroni od opierania jakiejkolwiek konstrukcji na pojęciu narodu.

Obserwowany już od ubiegłego stulecia a bynajmniej nie słabnący w czasach współczesnych wzrost poczucia narodowego wysunął pytanie, czy nie stoimy wobec konieczności rewizji zasadniczych pojęć prawnych w kierunku oparcia ustroju państwowego, jak również międzypaństwowego porządku prawnego na elementach przynależności narodowej. Żywotność i dynamika wspólnot narodowych zdaje się poddawać myśl, że organizację państwa należy może zastąpić przez organizację narodu a w każdym uwzględnić silniej niż dotychczas elementy wynikające z przynależności narodowej.

Skrajne koncepcje w kierunku oparcia prawnej struktury życia zbiorowego na przynależności do grup narodowościowych wysunęli nasamprzód zwolennicy daleko posuniętej ochrony mniejszości. Uznanie grupy narodowościowej jako prawnej jedności i wyposażenie jej w osobowość prawną miało — w myśl założeń niektórych przedstawicieli mniejszości narodowych — stanowić najlepszą gwarancję ochrony mniejszości. Jeszcze w okresie przedwojennym socjalni demokraci austriaccy domagając się szerokich praw dla narodowości wchodzących w skład monarchii austro - węgierskiej uznali za jeden

z głównych postulatów żądanie osobowości prawnej dla grup narodowościowych. Czołowy przywódca socjalnej demokracji austriackiej Renner z emfazą wołał w parlamencie wiedeńskim, że mniejszości pozbawione osobowości prawnej z prawnego punktu widzenia stoją niżej owych *„nascituri"*, którym prawo w pewnym zakresie przyznaje osobowość prawną, i że w konsekwencji wszelkie prawa udzielone mniejszościom wracają do państwa podobnie jak spadek z braku prawnego dziedzica staje się własnością państwa. Inny socjalny demokrata Bauer wskazywał na niedostateczność ochrony narodu wykazując że w przypadku obrazy jakiegoś narodu, naród ten, jako całość nie ma prawa wystąpić ze skargą przeciwko przestępcy, a może to uczynić jedynie obywatel albo stowarzyszenie prywatne.

W latach powojennych postulat uznania przez porządek prawny narodów jako zorganizowanych całości i w konsekwencji wprowadzenia wyraźnej linii podziału między narodami znalazł najżyczliwsze przyjęcie w nauce niemieckiej. Przyczynił się do tego poczęści fakt, że Niemcy powojenne w okresie stresemannowskim pragnęły uchodzić za szampiona ochrony mniejszości a kollektywna ochrona mniejszości uważana była za najkorzystniejszą dla zamożnych naogół grup mniejszościowych niemieckich, z drugiej zaś strony w latach następnych przyjęcie przez Trzecią Rzeszę wartości narodowych jako naczelnych kazało w konsekwencji silniej niż dotychczas podkreślić również w prawie odrębności narodowe. Doktryna niemiecka wystąpiła z krytyką systemu prawa międzynarodowego zarzucając mu, że zbyt jest dostosowany do rzeczywistości społecznej z epoki Grocjusza, kiedy nie było jeszcze silnych i żywotnych wspólnot narodowych i że wskutek tego nie odpowiada warunkom życia w dobie obecnej (Wolzendorff). W dalszej ewolucji poglądów wystąpiono przeciwko zasadzie zwierzchnictwa terytorialnego w dzisiejszej postaci proponując podział funcyj spełnianych obecnie przez państwo na sprawy bezpieczeństwa i gospodarcze, które byłyby nadal poddane państwu i sprawy narodowo - kulturalne, które wchodziłyby w zakres kompetencji zorganizowanych grup narodowościowych, przy czym zorganizowane grupy narodowościowe z poszczególnych państw tworzyłyby jedną ponadpaństwową wspólnotę narodową (Stavenhagen). Z punktu widzenia prawnego naród występuje zatem w tych koncepcjach nie poza prawem, jak dotychczas, ale stanowi jedność prawną narówni z państwem, a nawet ponad państwem.

Problem prawnego wyodrębnienia narodów, który stanowił fundamenty wszystkich wyżej omówionych dalekosiężnych koncepcyj reformatorskich posiada również pewne znaczenie praktyczne i znajduje nawet oddźwięk w prawie pozytywnym. Wprowadzenie bowiem w życie takich postulatów jak np. oparcie systemu wyborczego do izb ustawodawczych i samorządu na kuriach narodowościowych (urzeczywistnione w okresie przedwojennym w niektórych krajach monarchii austro-węgierskiej), narodowościowa autonomia personalna (w pewnym zakresie wprowadzona w Estonii), ghetto prawne dla grup narodowościowych, a nawet w pewnej mierze publiczne szkolnictwo mniejszościowe wymaga prawnego określenia narodowości poszczególnych obywateli i wytyczenia możliwie dokładnej linii demarkacyjnej między narodami. Tak więc problem, jakby napozór zdawać się mogło o charakterze ściśle teoretycznym, posiada także swą doniosłość życiową, a że dotyczy zagadnień narodowościowych, będących zazwyczaj ośrodkiem ostrych zadrażnień społecznych i przedmiotem sporów międzypaństwowych, odznacza się również wysokim potencjałem politycznym.

Zadanie prawnego określenia narodu nie jest bynajmniej łatwe. Naród jest przede wszystkim pojęciem społeczno - politycznym, pojęciem z istoty swej metajurydycznym. Zwróćmy się zatem do nauk społeczno - politycznych po elementy narodu, które mogłyby po uwzględnieniu szczególnych wymogów prawa być przeszczepione do ustawodawstwa.

Pierwszą grupą trudności, na jaką napotykają próby określenia narodu jest nieustalona dotąd terminologia. Naród jest wciąż jeszcze pojęciem, pod które podkłada się niejednokrotnie bardzo odmienną treść. Tłumaczenie z jednego języka na drugi jest nieraz niepodobieństwem. Wyraz naród — *natio* jest niekiedy niemal synonimem państwa (we Francji, podobnie zresztą: „Liga Narodów", „Prawo Narodów"), w innych językach znaczeniowo zbliża się do pojęcia ludu wiejskiego względnie oznacza szerokie masy ludności niższych i średnich warstw[1]) (w Rosji), jeszcze w innych nabiera zabarwienia rasowego (np. naród żydowski lub niemiecki we współczesnej nauce niemieckiej).

Nic dziwnego, że i ustalenie elementów określających istotne cechy charakterystyczne, okazało się rzeczą trudną i sporną. Pomijając skrajne tezy biologiczno - rasową i idealistyczno - mistyczną stwierdzające jakoby istota narodu tkwiła czy to we wspólnych cechach fizycznych czy też w metafizycznie pojmowanym „duchu" („królu duchu") narodowym, definicje naukowe opierają naogół „signa specifica" narodu bądź na kryteriach obiektywnych, bądź też subiektywnych[2]).

[1]) W języku polskim znaczenie takie posiada słowo naród w charakterystycznym przeciwstawieniu narodu klasom wyższym np. w pieśni: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem, panowie..."

[2]) Nazywa się niekiedy określanie narodu według kryteriów obiektywnych systemem germańskim, według subiektywnych — francuskim. Nie jest to jednak ścisłe, gdyż w nauce niemieckiej i francuskiej można spotkać definicje o kryteriach obu rodzajów.

Wielu autorów usiłuje w różnorodnej i pogmatwanej rzeczywistości społecznej odnaleźć za wszelką cenę realny probierz ścisłego podziału ludzkości na grupy narodowościowe. Na swej drodze napotykają oni na szereg poważnych przeszkód. Zdając sobie sprawę z trudności pragną stworzyć formułę obejmującą, jeżeli nie wszystkie, to prawie wszystkie grupy etniczne, dążą do reguły posiadającej jaknajmniej wyjątków. Tezy ich nie sprawdzają się całkowicie na każdym konkretnym zjawisku etnicznym. W konsekwencji są to teorie kulejące, mniej lub więcej dalekie od zamierzonej adekwatności.

Momenty, jakie służą za sprawdzian dostateczny do nadania grupie społecznej zaszczytnej nazwy narodu i do przeprowadzenia granic między narodami są nader liczne i różnorodne. Należą tu rasa, język, wyznanie, charakter narodowy, wspólna przeszłość historyczna, a nawet jedność gospodarcza. Te elementy narodu pojedyńczo lub we wzajemnej kombinacji stanowią podstawę przeważającej liczby definicyj. Niemniej jednak elementy te budzą szereg istotnych zastrzeżeń.

Jeżeli chodzi o rasę to treść tego pojęcia jest równie nieustalona i sporna, co narodu. To co jest niesporne, to łączność pojęcia rasy ze zjawiskami biologicznymi i dziedzicznością cech. Wspólność cech biologicznych jest jednak rzeczą tak problematyczną na terenach gruntownie przemieszanych od wielu wieków, jak Europa, że trudno mówić o jakiejkolwiek wspólnocie biologicznej, która mogłaby być podstawą tłumaczącą całokształt zjawisk narodowościowych. Używanie pojęcia rasy przy określaniu narodowości wydaje się podobnym do zastępowania jednej niewiadomej przez drugą. Renner w polemice z teorią określania narodowości na podstawie kryteriów rasowych kpił z tej teorii podając, że w praktyce dla założenia szkoły mniejszościowej trzebaby

sprowadzać komisję lekarską dla pomiaru czaszek dzieci. Tam, gdzie wyraz rasa nie posiada biologicznej treści jak np. niekiedy w języku angielskim, jest on używany jako synonim narodu i w konsekwencji nie może również wyjaśnić pojęcia narodu.

Stara maksyma rzymska „lingua facit gentem" wobec faktu istnienia Szwajcarii i Belgii których obywatele mówią różnymi językami, lub narodu irlandzkiego, który w 90% nie zna języka irlandzkiego, również nie może dać zadawalających wyników. Język — jak mówi Rénan — zaprasza do połączenia się w naród, ale nie zmusza. Nie wiele większą wartość ma argument, że język jest wyrazem odrębnej kultury narodowej, „zwierciadłem ducha narodowego", gdyż duch narodu i kultura narodowa nie należą do pojęć mogących przysłużyć się rozwiązywaniu trudności praktycznych. Kryterium wyznaniowemu przeczy cały szereg przykładów. Nie może stanowić kamienia probierczego grup narodowościowych akcentowana m. in. przez Rénana wspólna przeszłość historyczna, bo jesteśmy wciąż świadkami powstawania nowych narodów, z których niektóre po Wielkiej Wojnie zdobyły niepodległość. Podkreślana przez materialistów dziejowych wspólnota gospodarcza okazuje się w praktycznym zastosowaniu jeszcze więcej złudnym sprawdzianem. Podział świata na organizmy gospodarcze nie jest faktem narzucającym się swą rzeczywistością i bezspornością; wspólność interesów gospodarczych prowadzi do współpracy gospodarczej, do traktatów handlowych. Narodowość — jak pisze Rénan — ma swą stronę uczuciową, jest całością złożoną z ciała i z ducha; *Zollverein* nie jest jeszcze ojczyzną.

Łączenie w definicji kilku elementów — to rozwiązywanie zagadnienia zbyt mechanicznie. Kilka cech charakterystycznych zamiast jednej niewątpliwie lepiej utożsamia zjawisko, ale całość stworzona z elementów niestanowiących o istocie narodu nie może być uznana za doskonałą. Definicja Stalina, który twierdził, że istnieje tylko suma cech, z których przy porównywaniu narodów wyraźniej występuje już to jedna (charakter narodowy), już to druga (język), już to trzecia (terytorium, warunki gospodarcze), a naród jest jednoczesnym połączeniem wszystkich cech — jest typowym przykładem omijania trudności przy definiowaniu narodu.

Możliwe jest podejście do określania narodu na podstawie kryteriów subiektywnych. Naród jest grupą społeczną. Posiada jak inne grupy społeczne więź, która z pewnej liczby osób tworzy jedność społeczną. Naród żyje w świadomości członków i wszystkich tych, którzy stoją poza narodem, jako pewna całość społeczna. Istnieje rozgraniczenie między „my", którzy jesteśmy członkami narodu, a „wy" którzy znajdujecie się poza nawiasem społeczności narodowej. Ta świadomość jedności narodu stanowi istotę pojęcia narodu. *Idem velle atque idem nolle* — to dewiza owej jedności duchowej, charakteryzującej każdą grupę społeczną, a więc i naród.

Tego rodzaju socjologiczne pojmowanie narodu w skrajnej swej postaci prowadzi do opierania narodowości na subiektywnej woli należenia do tego lub innego narodu. Dalszą konsekwencją tego systemu określania narodowości jest negacja narodowości tych grup etnicznych, u których brak świadomości narodowej. Toteż z punktu widzenia tego systemu uzasadnione jest istnienie „ludów bez ojczyzny", które dopiero w przyszłości stworzą naród względnie przyjmą za własne ideały narodowe innych grup.

Jeżeli przynależność do narodu opiera się wyłącznie na subiektywnej chęci należenia do narodu, i jeżeli naród — jak o-

kreśla Renan — jest plebiscytem wszystkich dni, to logicznym następstwem jest upatrywanie istoty narodu w wychowaniu. Jak stwierdza Bohn główne źródło narodowości tkwi w wychowaniu, narodowości można się nauczyć, jak alfabetu.

Obok tych dwóch zasadniczych systemów określania narodowości spotyka się oczywiście definicje mieszane uwzględniające momenty subiektywne i obiektywne. Przykładem może być słynna definicja Manziniego, dla którego istotą narodu jest nie tylko wspólne terytorium, pochodzenie, stroje, język, ale również *„conscienza sociale"*.

Nie brak wreszcie sceptyków, którzy rezygnuje z usiłowań zmierzający do określenia narodu i zaliczają pojęcie narodu do grupy *„indefinibilia"* stwierdzając, jak Wasilewski, że naród jest zjawiskiem historycznym, albo jak Fels, że naród jest równaniem o wielu niewiadomych.

Który z wyżej wymienionych systemów określenia narodu najbardziej byłby odpowiedni dla prawa i jak ujmują przynależność do narodu dotychczasowe systemy prawne?

Jak stwierdziliśmy system obiektywny opierający się na kryteriach bardziej dostrzegalnych, a więc może odpowiedniejszych dla prawa nasuwa szereg zastrzeżeń. Trudno przyjąć powszechnie za kryterium prawne rasę, nie zawsze daje dobre rezultaty język lub wyznanie. System subiektywnego określania narodowości, napozór słuszniejszy i praktyczniejszy, bo umożliwiający przywiązywanie pewnych skutków prawnych do deklaracji obywatela, określającej narodowość, uzależnia przynależność do narodu od nastrojów opinii publicznej na terenach narodowościowo - przejściowych a zupełnie zawodzi w zastosowaniu do grup etnicznych pozbawionych wyraźnej świadomości narodowej.

Różnokierunkowym poszukiwaniom teorii za kryteriami narodowości odpowiada brak zdecydowania ze strony praktyki prawnej. Napotykamy w poszczególnych systemach prawnych określanie narodowości na podstawach obiektywnych, subiektywnych i mieszanych. Kryterium rasy starano się przeprowadzić we współczesnym antyżydowskim ustawodawstwie Trzeciej Rzeszy uznając za Żydów tych, którzy mają co najmniej 25% krwi żydowskiej. W szeregu państw ustawodawstwo mniejszościowe stosuje kryterium językowe. Typowym przykładem określania narodowości na podstawie obiektywnych kryteriów są traktaty mniejszościowe, rozciągające ochronę mniejszości na „obywateli różniących się rasą, religią lub językiem". Również Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w sprawie szkół mniejszościowych na Górnym Śląsku orzekł, że kwestia narodowości jej kwestią faktu, a nie samej woli, jakkolwiek tezy tej w późniejszym orzecznictwie nie utrzymał dopuszczając możliwość przejścia z jednej szkoły do drugiej, a więc subiektywnej zmiany narodowości.

Opieranie narodowości na kryteriach subiektywnych spotykamy w ustawie estońskiej o kulturalnej autonomii z 1925 r. Możliwe wreszcie jest tworzenie systemu mieszanego uwzględniającego elementy subiektywne i obiektywne. Tak np. przynależność do narodowościowych kuryj wyborczych w dawnej Austrii określano na podstawie deklaracji obywateli z tym, że naczelnik gminy miał prawo nie uwzględnić deklaracji, jeżeli stała w sprzeczności z rzeczywistym stanem rzeczy; na decyzję władzy administracyjnej przysługiwała skarga do sądu administracyjnego.

Zagadnienie prawnego określenia narodowości nie zostało dotychczas jednolicie rozwiązane ani w teorii, ani w praktyce. Przyczyn należy szukać w dwóch źródłach. Z jednej strony zagadnienia narodowościowe należą bodaj do najbardziej za-

wiłych problemów społeczno - politycznych, trudnych do ujęcia w ogólną formułę, niemożliwych do rozwiązania według jednej recepty. Z drugiej strony poza sporami o charakterze teoretycznym kryją się niejednokrotnie najżywotniejsze interesy polityczne. Nie jest przypadkiem, że współczesna nauka niemiecka, która całkowicie aprobuje ustawodawstwo w stosunku do Żydów, oparte na obiektywnych kryteriach narodowości, broni najgoręcej zasady subiektywnej, jeśli chodzi o wschodnie tereny Niemiec, zamieszkałe w dużej części przez ludność z krwi i języka polską, ulegającą jednak kulturze i organizacji niemieckiej.

Nie może ulegać kwestii, że zagadnienie prawnego określenia przynależności narodowej i związany z tym problem definicji narodu winny być szczególnie żywo dyskutowane w polskiej nauce prawa[3]). Skłania do tego chociażby wzgląd na liczne polskie skupienia zagraniczne i mniejszości narodowe w kraju. Wypracowanie nasze w dziedzinie określenia narodowości nie może polegać na bezkrytycznym przyjęciu jakiejś ogólnej zasady pod wpływem powiewów z zachodu czy to liberalizmu, żądającego swobodnej i arbitralnej decyzji każdego obywatela w sprawie swej narodowości, czy też rasizmu z jego matematycznym podziałem narodowościowym, lecz winno odpowiadać indywidualnym potrzebom na odcinkach życia narodowościowego w Polsce, przy czym jedynym ogólnym wskazaniem winna być polska racja stanu.

---

[3]) W jednym z następnych numerów „Myśli" będziemy usiłowali przedstawić elementy definicji narodu na tle polskiego prawa i polskich problemów narodowościowych.

PAWEŁ HOROSZOWSKI

Motyw a pobudka *)

(dokończenie).

Uwzględniajęc nader słuszną uwagę prof. **Wróblewskiego**[14]**)**, stwierdzającą, że „motyw" (i tak samo „pobudka") jest zjawiskiem życia psychicznego „do psychologii więc należy teoretyczne jego zbadanie". uwzględnimy w głównej mierze, tylko prace psychologów, a z prac prawników przede wszystkim pracę **Wróblewskiego,** który niewątpliwie z pośród prawników najbliżej — zdaniem naszym — podszedł do rozwiązania sprawy „motywu" i „pobudki" czynu.

(Niżej zajmiemy się przede wszystkim „motywem" czynu; czy „pobudka" jest identyczna z „motywem" a jeśli nie — to czym jest — okaże się z tekstu).

Przy rozważaniu sprawy „motyw czynu" odróżnić musimy dwa zasadnicze stanowiska:

I. tych autorów, którzy „motyw" pojmują jako **„przyczynę chcenia" (Schopenhauer, Ribot, Heymans**—cyt. za **Lindworsky'm**[15]), albo jako **„przyczynę wyboru" (Michotte** i **Barret** — cyt. za **Lindworsky'm.** l. c.). Tu też należy **Gruhle**[16]) — mimo zastrzeżeń z jego strony.

II. tych autorów, którzy wyraźnie wskazują na to, **że nie pojmują motywu jako przyczynę postanowienia**: **Lipps**[17]) wg. którego „motyw" i „przyczyna" to nie

---

*) Por. Motyw a pobudka — P. Horoszowski w n-rze 8—9 Współczesnej Myśli Prawniczej.

[14]) **B. Wróblewski:** Wstęp do polityki kryminalnej (Wilno... 1922).

[15]) **J. Lindworsky:** Der Wille, seine Erscheinung u. seine Beherschung (Leipzig — 1921).

[16]) **H. W. Gruhle:** Motiv u. Ursache in d. Kriminologie — w Mnschr. f. Krimin. psych. u. Strafrechtsref. 1936. H. 3.

[17]) **Th. Lipps:** Vom Fühlen, Wollen u. Denken (Leipzig — 1907).

to samo, **Wundt**[18]), który twierdzi, że stosunek motywu do działania nie jest stosunkiem przyczyny do skutku, **Pfänder**[19]), który stwierdza kategorycznie, że należy ściśle odróżnić „motywy“ od przyczyny chcenia. Tak samo i inni autorzy, których do tej grupy zaliczyć musimy, jakkolwiek tego wyraźnie nie wskazują, odróżniają „motyw“ od „przyczyny“.

(Oczywiście autorzy ci nie negują znaczenia „motywu“ jako pewnego ważnego składnika w łańcuchu okoliczności, które za sobą czyn dany pociągnęły; lecz oprócz „motywu“ widzą cały szereg innych faktów — nie mniej niż „motyw“ ważnych względnie ważniejszych, dla dojścia do skutku danego czynu. O tych wszystkich, faktach łącznie możnaby ewentualnie mówić jako o „przyczynie“ jakiegoś czynu, ale nie o jakimkolwiek z nich z osobna).

ad. I. Wszyscy ci, którzy na pytanie: ‚co to jest **motyw postanowienia“** odpowiadają, że **to przyczyna postanowienia** — trzeba to powiedzieć — ci, zamiast wyjaśnienia i określenia terminu — a do tego przecież wszelka definicja służy—wprowadzają jeszcze większą niejasność, uchylają się od odpowiedzi, zasłaniają się terminem, który zawiera w sobie znacznie więcej trudności, niż termin „motyw“ i powoduje jeszcze większe nieporozumienia.

W krytyce definicji motywu jako przyczyny musimy więc stwierdzić, że definicja ta jest nie do przyjęcia, ponieważ operuje terminem, zawierającym jeszcze więcej trudności, niż termin „motyw“. Ale nawet jeślibyśmy przyjęli pewną definicję przyczyny — najbardziej rozpowszechnioną, (autorzy definicji „przyczyny“ w zasadzie nie podają) — i w myśl niej rozumieli definicję „motywu“ jako „przyczyny chcenia“, to i wówczas mało z tej definicji będzie pożytku. Według bowiem najbardziej rozpowszechnionego rozumienia, „przyczyną“ nazywamy zespół tych wszystkich czynników, który wywołał pewne zjawisko. Zgodzić się musimy co do tego, że żaden fakt czy to psychiczny czy to fizyczny nie jest zależny od jednego tylko czynnika, ale od całego szeregu momentów fizycznych oraz psychicznych. Tak samo więc fakt „chcenia“ — choćby wola była jak „wolną“ — wywołany jest nietylko przez szereg czynników wewnętrznych, psychicznych ale również — zewnętrznych, fizycznych. (Np. taki czy inny fakt „chcenia“ ma przyczyny m. in. także w układzie warunków zewnętrznych, skłaniających do jakiegoś postanowienia; na to zgodzą się chyba najzagorzalsi inderteminiści!).

Skoro więc motyw służy, w myśl definicyj cytowanych autorów, do oznaczania zarówno zjawisk psychicznych jak i fizycznych, to stwierdzić musimy, że trudno byłoby kiedykolwiek otrzymać odpowiedź na pytanie o „motyw“ postanowienia; musianoby w każdym wypadku szukać całego szeregu czynników, który złożył się na przyczynę tego czy innego postanowienia.

Stwierdzić więc należy, że pojmowanie „motywu“ jako „przyczyny“ w ogóle jest niesłuszne i dlatego takie pojmowanie — panujące szczególnie wśród prawników — należy stanowczo odrzucić.

To oczywiście nie jest sprzeczne — powtarzamy raz jeszcze — z przyjęciem, że „motyw“ jest pewnym i to ważnym ogniwem w łańcuchu przyczynowym, którego rezultatem jest postanowienie i czyn. Ale przyjmując, że „motyw“ zajmuje pewne miejsce w łańcuchu przyczynowym, należy to miejsce bliżej określić. I tak niektórzy autorzy wskazują, że niezależnie od tego, jak się termin „motyw“ bliżej definiuje, to jest on „w każdym razie zawsze określeniem dla przeżycia **psychicznego**“ (**Pfänder** l. c.), a nie dla jakichś faktów fizycznych.

---

[18]) **W. Wundt**: Völkerpsychologie. B. IX. Das Recht (Leipzig — 1918).

[19]) **A. Pfänder**: Phänomenologie d. Wollen (Leipzig — 1900).

ad. II. W grupie drugiej odróżnić możemy — ze względu na definicję pojęcia „motyw" — cztery zasadnicze stanowiska:

1) Pojmowanie **motywu jako zjawiska psychicznego natury intelektualnej i uczuciowej**: to stanowisko reprezentują z pośród psychologów: **N. Ach**[20]), **Wundt**[21]) a spośród prawników: **Wolter** (Czynnik...)

2) Pojmowanie **motywu jako zjawiska psychicznego natury wyłącznie uczuciowej (Jahn**[22]).

3) Pojmowanie **motywu jako zjawiska natury czysto intelektualnej: Jerusalem** (l. c.), a z prawników: M. E. Mayer, i **Wróblewski** (l. c.).

4) Pojmowanie **motywu jako pewnego stanu rzeczy z uwagi na który się postanawia (Witwicki**[23]).

ad. 1) Wśród autorów, którzy przez **„motyw" pojmują zjawisko psychiczne natury intelektualnej i uczuciowej** wyróżnić można dwie podgrupy:

a) tych autorów, którzy pojmują „motyw" jako zjawisko psychiczne, mogące mieć charakter intelektualny **bądź** uczuciowy. (Tu należy **N. Ach**, ale tylko jeśli chodzi o pracę cytowaną, w późniejszej bowiem pracy[24]). **Ach** ujmuje „motyw" przyczynowo i zbyt szeroko).

b) drugą podgrupę stanowią ci autorzy, którzy „motyw" pojmują jako zjawisko o charakterze **równocześnie** intelektualnym i uczuciowym; należy tu przede wszystkim **Wundt, który** „motywem" nazywa „zespoły wyobrażeń i uczuć, przygotowujących bezpośrednio działanie" (**Grundriss** str. 222); „motyw" zawiera więc — jego zdaniem — dwa składniki: stronę indywidualną („Beweggrund") oraz uczuciową („Triebfeder").

Stronę uczuciową („pobudkę") i wyobrażeniową („podnietę") wyróżnia w „motywie" też Wolter, który mówi: „Motywem jest dla nas podnieta i pobudka; pierwsza składa się z momentów wyobrażeniowych, druga z uczuć. (Czynnik psychiczny, str. 51).

Musimy zająć stanowisko wobec definicji **Wundta** i tych, którzy „motyw" definiują analogicznie. Nie ulega wątpliwości — jak to niżej wykażemy — że zespoły wyobrażeń (w łączności oczywiście ze sądami) i uczuć istotnie przygotowują w pewien sposób działanie. To stwierdzenie **Wundta** zdaje się nie ulegać wątpliwości i dlatego też trudno podnieść poważniejszy zarzut przeciw tej definicji, zwłaszcza, że **Wundt** wyróżnia dokładnie we wszelkim „motywie" owe dwa składniki: wyobrażenie i uczucie („pobudka").

Nic nie stoi na przeszkodzie w używaniu w ten sposób zdefiniowanego i uściślonego terminu „motyw" — byleby jasno składowych części pojęcia tym terminem znacznego. „Motyw" zawierałby więc składnik intelektualny — wyobrażenie i uczuciowy — „pobudkę".

ad. 2) Autorom, którzy „motyw" pojmują jako **zjawisko psychiczne natury wyłącznie uczuciowej** zarzucić możemy tylko jedno, że niewłaściwie mówią o „motywie" tutaj, wtedy gdy mamy w psychologicznym języku utarte terminy na oznaczenie owej uczuciowej strony, która odgrywa rolę przy postanowieniu. Termin ten — mający również odpowiedniki w innych językach — to w języku polskim „pobudka". Logicznie jest dopuszczalne używanie zamiast terminu „pobudka" terminu „motyw". Skoro jednakże istnieje już termin „pobudka", to pozostawmy „motyw" na oznaczanie czego innego i nie identyfikujemy go z „pobudką" skoro konieczność odróżnienia tych terminów (i

---

[20]) N. Ach: Über den Willen — Leipzig 1910.

[21]) l. c. oraz: Grundriss der Psychologie — Leipzig 1918. (str. 222 i n.).

[22]) **Jahn: Psychologie** — Leipzig 1920.

[23]) **W. Witwicki**: Psychologia T. II. — Lwów 1933.

[24]) N. Ach: Analyse des Willens — Berlin 1935.

pojęć z nimi związanych) uzasadnia szereg poważnych prac naukowych.

ad 3) Przechodzimy do stanowiska reprezentowanego w psychologii przez **Jerusalema** a spośród prawników przez **Mayera i Wróblewskiego.** I tu wyróżnić możemy dwie podgrupy:

a) reprezentowaną przez **Jerusalema i Mayera.** Wspólne tym autorom jest to, że pojmują **„motyw"** jako **pewne wyobrażenie wzgl. myśl** (wyobrażenie czy przedstawienie i sądy).

b) Stanowisko reprezentowane przez **Wróblewskiego,** wg. którego **„motyw"** jest pewnym **sądem.**

Do dyskusji nadaję się tu tylko stanowisko **Wróblewskiego i Jerusalema; Mayer** — jak już wskazaliśmy — wyraża się niejasno.

Omówimy wpierw stanowisko **Wróblewskiego.**

Wróblewski odróżnia dokładnie „motyw" od „pobudki"[25]). „Pobudką" jest u niego **uczucie,** „które wpływa na zjawienie się pewnego postępowania ludzkiego", „motyw" zaś „jest to coś rozumowanego, spekulatywnego" a więc zjawisko psychiczne należące do tej dziedziny życia psychicznego, którą nazywamy intelektem. „Motyw" definiuje **Wróblewski** w sposób następujący: „motywem przestępstwa będzie myśl, że powinienem je uczynić z tych czy innych względów, innymi słowy motywem jest **sąd o należnym** (podkr. nasze), w imię którego przestępstwo zostało dokonane". Prof. **Wróblewski** definiuje „motyw" **przestępstwa,** ale chyba zgodziłby się na to, że w analogiczny sposób można mówić i o „motywach" **innych czynów.** Każdy więc „motyw" przestępstwa (czynu) jest pewnym sądem wartościującym a więc pewną oceną; ów moment oceny jest zawarty w terminach „powinien" i „należne". **Wróblewski** mówi, że nie wszystkie czyny (przestępstwa) są umotywowane. Odróżnia on **przestępstwa umotywowane** (posiadające „motywy") oraz **przestępstwa nieumotywowane** (a więc takie, które „motywów" nie posiadają). Przestępstwa umotywowane to—zdaniem Wróblewskiego — takie przy których popełnieniu sprawca bierze pod uwagę różne przesłanki (etyczne, religijne, estetyczne itp.). Przestępstwa nieumotywowane to te, przy których dokonywaniu brak jest u sprawcy „motywów"; są one dokonywane tylko pod wpływem działalnośści pobudkowej, pod wpływem uczuć. (Nawiasowo dodamy, że autor ten uważa, że wszelkie przestępstwo umotywowane jest w pewnym stopniu już moralnym, w odróżnieniu od przestępstw popełnianych bez „motywów" a tylko pod wpływem działalności pobudkowej; obok tych przestępstw „moralnych" — powiedzieliśmy — formalnie „moralnych" — odróżnia **Wróblewski** jeszcze przestępstwa „moralne" ze względu na formę i treść).

Jeżeli **Wróblewski** rozumie przez „motyw" **pewną ocenę z punktu widzenia etycznego czy religijnego,** to przyznać musi-

[25]) To odróżnienie ma pierwszorzędne znaczenie, ponieważ zasadą „każdej nauki — jak wskazuje **Wróblewski** — jest analiza złożoności i dochodzenie do określeń prostych, wyczerpujących rzeczywistość dla jasno zakreślonego celu". Skoro więc odróżnienie między „motywem" a „pobudką" pozwoli mówić oddzielnie o stronie intelektualnej życia psychicznego („motywie") i uczuciowej („pobudce") to dla analizy życia psychicznego jest to odróżnienie — które wśród prawników polskich jedynie **Wróblewski** przeprowadza — bardzo ważne. Zaznaczyć należy, że historycznie śledzi się u autorów ewolucje od pojmowania „motywu" jako określenia dla pewnych przeżyć psychicznych, bez podziału na przeżycia intelektualne i uczuciowe (np. Ach), poprzez wyróżnianie w „motywie" strony intelektualnej i uczuciowej, (Wundt, Wolter), aż do wyraźnego odróżnienia strony intelektualnej („motywu") od uczuciowej „pobudki" — **Wróblewski, Jerusalem.** Odróżnienie „motywu" i „pobudki" przeprowadza spośród polskich psychologów jasno tylko **Witwicki,** którego stanowisko — odrębne od **Wróblewskiego** i **Jerusalema** zacytujemy niżej.

my, że ten podział na przestępstwa (jak i inne czyny) „umotywowane“ i „nieumotywowane“ jest słuszny, bo stwierdza się w ten sposób, że przy pewnych postanowieniach dokonania czynu szuka postanawiający pewnych przesłanek, któreby czyn usprawiedliwiały przed nim (a może częściej przed otoczeniem), zaś inny postanawiający tego usprawiedliwienia etycznego czy religijnego dla swego czynu nie szuka. Zarzucamy **Wróblewskiemu** tylko, że używa nazwy „motyw“ na określenie czegoś, czego nikt „motywem“ czynu nazwać nie zechce.

Wszyscy niemal autorzy są w zasadzie zgodni co do tego, że „motyw“ jest pewnym faktem psychicznym, który na postanowienie wpływa. (Nie mówiąc już o tych, którzy uważają „motyw“ za przyczynę postanowienia). Wszelkie postanowienie musi zapaść z uwagi na coś. Wszelkie postanowienie musi więc mieć „motyw“ i to nie tylko postanowienie z namysłem. Wszędzie, gdzie mamy czyn świadomy—a nie odruch czy jakąś czynność zautomatyzowaną — mamy postanowienie, tym samym mamy i „motyw“, który wyprzedza postanowienie. A więc mówienie o tym, że istnieje czyn (postanowienie) bez „motywów“ jest niewłaściwe. Nie zarzucamy **Wróblewskiemu,** że twierdzenia jego są sprzeczne z doświadczeniem wewnętrznym, zarzucamy mu tylko to, że swoją definicją terminu „motyw“ może przyczynić się do nieporozumienia, powiększając wieloznaczność tego terminu. Do rozumienia „motywu“ jako uczucia, wyobrażenia, wyobrażenia i uczucia, stanu rzeczy z uwagi na który postanawiamy, dołącza jeszcze dalsze rozumienie tego terminu jako „sądu o należnym“. Wykazujemy więc, że używanie terminu „motyw“ w rozumieniu **Wróblewskiego** nie jest uzasadnione.

Powstaje pytanie: czy „motyw“ jest może jakimś innym sądem? Przed zapadnięciem postanowienia mamy w umyśle postanawiającego cały szereg sądów; nie potrafimy jednak wyróżnić jakiegoś specyficznego sądu, któryby wszelkie postanowienie wyprzedzał i z uwagi na który postanowienia zapadałyby, któryby był zatem „motywem“ postanowienia. Sądy nie chodzą samopas — łączą się w momencie postanowienia z jakimś innym faktem psychicznym. Tym faktem wydaje się być pewne przedstawienie wzgl. wyobrażenie.

Tym stwierdzeniem przechodzimy do stanowiska **Jerusalema**, który „motyw“ pojmuje jako fakt psychiczny o charakterze czysto intelektualnym, ale nie jako sąd, lecz jako **pewne przedstawienie czy wyobrażenie** (łączące się ze sądami).

Jerusalem określa motyw jako „wyobrażenie celu, które współdziała przy postanowieniu[26]). „Motywom“ towarzyszą „pobudki“, które są „sprężynami“ działania. Wg. tej definicji „motyw“ występuje tylko tam, gdzie istnieje słabiej lub silniej uświadomiony cel działania.

Musimy definicji tej zarzucić zbyt ciasne ujęcie „motywu“ ze względu na ograniczenie „motywu“ tylko do wyobrażeń dotyczących przyszłych sytuacyj. Tak samo jak bierzemy pod uwagę przy postanowieniu sytuacje przyszłe, cele, tak samo możemy brać pod uwagę pewne sytuacje przeszłe czy teraźniejsze. Mogę np. postanowić poświęcić dzień dzisiejszy na wypoczynek ze względu na to, że czuję się bardzo zmęczonym i niezdolnym do pracy, (sytuacja teraźniejsza) albo też mogę postanowić pomóc komuś w ciężkiej sytuacji, pamiętając o tym, że on kiedyś okazał mi bezinteresowną pomoc (sytuacja przeszła). Dlatego też ta definicja nie jest

---

[26]) l. c. str. 198 „Die vorgestellten Zwecke oder kürzer die **Zweckvorstellungen,** die bei der Entscheidung mitwirken, nennen wir **Motive.** Die **Gefühle,** von denen die Motive begleitet sind, wollen wir dagegen als **Triebfedern** des Handelns bezeichnen“.

wystarczająca. Należy ją rozszerzyć i na przedstawienia, obejmujące sytuacje przeszłe i teraźniejsze. W tym celu powołamy się jeszcze na stanowisko prof. **Witwickiego**.

ad. 4) Prof. **Witwicki** podaje (l. c. str. 365) następującą definicję „motywu“: „nieobojętny stan rzeczy, który człowiek mający postanowić bierze pod uwagę i ze względu nań wydaje postanowienie“. To, co stanowi o „nieobojętności“ „motywu“ to **pobudka postanowienia,** o której **Witwicki** mówi: „To uczucie przykre lub przyjemne, które w chwlii namysłu łączy się z myślą o pewnym stanie rzeczy będącym motywem postanowienia, nazywa się pobudką postanowienia“. Pobudka jest tym elementem życia psychicznego, który bezpośrednio nas skłania do decyzji.

Z definicji tej wynika — co zresztą potwierdził prof. **Witwicki** — że ów „stan rzeczy“ może być zarówno przyszły jak i teraźniejszy i przeszły.

Prof. **Witwicki** mówi w swojej **definicji** „motywu“ o **stanie rzeczy,** „który człowiek mający postanowić bierze pod uwagę i ze względu nań wydaje postanowienie“; jako przykłady takich stanów rzeczy przytacza: zbytnie oddalenie domu od centrum miasta („motyw“ przy postanowieniu sprzedaży domu), nieuczciwość kupca („motyw“ przy postanowieniu nie kupowania u niego). Widzimy więc, że stan rzeczy „motyw“ — w myśli definicji prof. **Witwickiego**—bywa pewną **sytuacją** braną przez nas pod uwagę przy postanawianiu i ze względu na którą coś postanawiamy. Sytuacja brana pod uwagę to chyba tyle co spostrzeżona czyli taka sytuacja, którą postanawiający jakoś sobie przedstawia, i o której może wydać kilka sądów lub supozycyj (przedstawionych sądów, rzekomo tylko prawdziwych) m. i. sąd realizujący (lub supozycję realizującą) t.j. taki sąd, w którym stwierdzamy istnienie lub nieistnienie wyobrażonej sytuacji. Sąd realizujący nie musi stwierdzać istnienia jakiejś sytuacji w chwili postanowienia, może też stwierdzać istnienie jakiejś sytuacji w przyszłości wzgl. w przeszłości.

6. **Stanowiska nasze.** Postanowienie zapadać może nie tylko z uwagi na stan rzeczy istniejący (teraz, w czasie przeszłym wzgl. przyszłym) lecz i z uwagi na stany rzeczy nie istniejące w rzeczywistości, a tylko przedstawione; np.: A. postanawia zabić pewnego osobnika (B) z uwagi na to, że B. zabił — jak A. przypuszczał — ojca A. (przypadek autentyczny znaleziony w aktach sądowych). A. dokonał zabójstwa, tymczasem okazało się, że ojcu jego nie stała się żadna krzywda. Stan rzeczy, z uwagi na który A. postanawiał, nie istniał w rzeczywistości, był tylko przedstawiony. W tym i podobnych przypadkach stan rzeczy obiektywny nie istnieje, „motyw“ natomiast istnieje; „motywem“ jest więc nie sam stan rzeczy — jak wskazuje prof. **Witwicki** — lecz — **myśl o pewnym stanie rzeczy.** W przypadkach, gdy motyw nie odpowiada ściśle rzeczywistości, to zn., że pewien lub kilka sądów w „motywie“ (myśli o pewnym stanie rzeczy) zawartych jest nieprawdziwych.

Postanawiamy więc, ze względu na **myśl** o pewnym stanie rzeczy, niezależnie od tego czy odpowiadający przedstawieniu obiektywny stan rzeczy istnieje lub nie istnieje, jest stwierdzony wzgl. suponowany tylko. (Można oczywiście pozostać przy definicji prof. **Witwickiego** — nie o wiele różniącej się od naszej — i w wypadkach, gdy obiektywnie stan rzeczy nie istnieje, powiedzieć, że wtedy „motyw“ istnieje, ale jest **urojony.** My unikamy takiej terminologii i twierdzimy, że myśl o pewnym stanie rzeczy (istniejącym lub nie istniejącym) przy postanowieniu **zawsze** istnieje; a więc zawsze przy postanowieniu mamy „motyw“ — bez konieczności

dodawania — w niektrórych przypadkach — przymiotnika „urojony").

Motywem jest więc pewne przedstawienie i związane z nim sądy oraz supozycje czyli pewna **myśl o jakimś stanie rzeczy.** U nas „motyw" jest więc zawsze faktem psychicznych, niezależnie od tego, czy dotyczy faktów fizycznych, czy psychicznych, u prof. **Witwickiego** natomiast „motyw" to nie fakt psychiczny, lecz stan rzeczy dotyczący bądźto faktów fizycznych, bądźto psychicznych wzgl. mieszanych.

Prof. **Witwicki** — mówiąc o „pobudce", wskazuje, że łączy się ona z **myślą** o stanie rzeczy a więc z **myślą** o „motywie". My natomiast mówimy, że pobudka **nie** łączy się z **myślą** o motywie, lecz z samym **motywem,** ponieważ „motyw" to u nas właśnie owa **myśl** o stanie rzeczy. Dla nas motyw i pobudka to fakty psychiczne, które występują obok siebie w **psychice** osobnika w momencie postanawiania. W dyskusji uznał prof. **Witwicki** częściową słuszność naszego stanowiska, wskazując na właściwość odróżnienia, **„motywu przedmiotowego"**, będącego obiektywnym **stanem rzeczy** (definicja „motywu" **Witwickiego)** oraz **„motywu psychicznego"**, będącego **myślą** o stanie rzeczy (definicja nasza). My tego odróżniania unikamy, uznajemy za właściwe mówić zawsze wyłącznie o motywie **psychologicznym,** nie mając potrzeby dodawania przymiotnika „psychologiczny", bo dla nas motyw jest zawsze faktem psychicznym.

Z wymienionych wyżej względów uważamy za stosowne przyjąć następującą definicję „motywu" postanowienia: MOTYW POSTANOWIENIA TO MYŚL O PEWNYM STANIE RZECZY (istniejącym lub nieistniejącym; przeszłym, teraźniejszym lub przyszłym) ZE WZGLĘDU NA KTÓRĄ POSTANOWIENIE ZAPADA. Motyw jest więc myślą o pewnym stanie rzeczy, który bierzemy pod uwagę przy postanawianiu.

Dlaczegośmy odrzucili sformułowania autorów reprezentujących inne stanowiska jest — spodziewamy się — dość widoczne z tekstu rozdziałów poprzednich; pozostaje wskazać jeszcze, co przemawia za naszą definicją. Uważamy, że sformułowanie nasze jest: 1) najbardziej zgodne z danymi doświadczenia wewnętrznego a nadto 2) daje spośród wszystkich sformułowań najlepsze rezultaty w praktyce przy próbie analizy jakiegokolwiek czynu (postanowienia).

ad. 1) Dla zorientowania się w procesach psychicznych, przebiegających w nas w chwili postanowienia, przytoczymy parę przykładów. Siedzę oto przy biurku i widzę przed sobą szafeczkę wąską, wysoką, bez drzwiczek, zawierającą szereg półek. Szafeczka ta znakomicie spełnia swoje zadanie: na poszczególnych półeczkach znajdują się notatki, poświęcone rozmaitym przedmiotom, którymi się interesowałem czy interesuję; wyciągam tylko rękę, a już pomagam pamięci w zrekonstruowaniu pewnych, zanotowanych gdzieś, własnych czy cudzych myśli. Szafki tej niedawno jeszcze na biurku nie było. Skąd się wzięła? — Zanim powstała, musiało zapaść postanowienie wykonania jej; owe postanowienie musiało być poprzedzone przez coś, co na jego powzięcie wpłynęło. Gdyby mnie ktoś zapytał co to było, co na postanowienie owe wpłynęło, nie wahałbym się ani chwili i odpowiedziałbym: „myśl o poniewieraniu się i nieuporządkowaniu notatek". Wiem o tym dobrze, ponieważ myśl, że notatki leżą nieuporządkowane istniała we mnie od dawna, wreszcie wpłynęła na to, że zdecydowałem się półeczkę zrobić. I tę właśnie myśl mam ochotę nazwać „motywem". Branie pod uwagę pewnego stanu rzeczy, to wyraźnie zarysowany fakt psychiczny, który różni się od innych współczesnych

z nim faktów psychicznych i które należy we wszelkiej analizie wyodrębnić, wyodrębniamy go więc i nazywamy „motywem".

Wskazałem na pewien fakt psychiczny, istniejący we mnie w chwili postanawiania (i przedtem), i którego przedmiot wyraźnie sobie uświadamiałem w chwili postanawiania. Ale dziś, gdy analizuje owe niedawne postanowienie wykonania szafki, stwierdzam, że nie tylko, „motyw" przeżywałem, jemu towarzyszyły jeszcze pewne uczucia, których sobie nie uświadamiałem wtedy jasno. Sądzę, że owym uczuciem, przeżywanym w związku z myślą o nieuporządkowaniu notatek, była niewątpliwie przykrość; temu uczuciu przypadała niemała rola w zadecydowaniu robienia szafki; gdyby mi nie była bardzo przykra myśl o nieuporządkowaniu notatek, nie byłbym postanowił zrobić szafki. To przykre uczucie nazywam „pobudką" postanowienia.

„POBUDKĄ" POSTANOWIENIA JEST więc UCZUCIE, KTÓRE TOWARZYSZY „MOTYWOWI" czyli uczucie, które łączy się z myślą o pewnym stanie rzeczy.

Motywy i pobudki nie chodzą luzem, pozostają w zależności od mniej lub więcej trwałych, wrodzonych lub nabytych dyspozycyj psychicznych. Nie ulega wątpliwości, że owe przedstawienie nieuporządkowanych notatek i przykrość związana z myślą o tym, wyrosły na tle pewnych trwałych właściwości psychicznych — systematyczności, czy innych.

Wskazaliśmy już, że stan rzeczy przedstawiony może istnieć w teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości, albo może w ogóle nie istnieć, „motyw" jednak istnieje, gdy taki stan rzeczy bierzemy pod uwagę.

Zwróćmy jeszcze uwagę na stosunek „motywu" dotyczącego przyszłości do „celu". Możemy stwierdzić, że „cel" pewnej czynności, może się pokrywać z „motywem" dotyczącym przyszłości, ponieważ „cel" to nic innego, jak pewien przedstawiony przyszły stan rzeczy, który postanawiamy zrealizować. Ale „motyw", jako taki nie jest identyczny z „celem", przede wszystkim dlatego, że „cel" dotyczy tylko stanów rzeczy przyszłych, „motyw" zaś może dotyczyć również stanów rzeczy przeszłych i teraźniejszych.

Wskazać jeszcze należy na to, że są przypadki, w których postanowienie zapada pod wpływem myśli o przyszłej przyjemności (zdaniem niektórych autorów postanawiamy zawsze tylko z uwagi na przyszłą przyjemność). W takich przypadkach „motywem" jest myśl o owej przyszłej przyjemności, a „pobudką" nie owa **przyszła** przyjemność, lecz to uczucie, które występuje w **chwili postanowienia** i łączy się z **myślą** o przyszłej przyjemności („motywem").

Tak samo, gdy „motywem" jest myśl o przykrości dawno nam przez kogoś wyrządzonej, to „pobudką" nie jest to dawne uczucie nieprzyjemności, ono istniało wtedy dawno; aby ze względu na myśl o tej dawnej sytuacji postanowić, musi istnieć w nas dziś uczucie, będące „pobudką" postanowienia, a towarzyszące myśli o dawno doznanej przykrości („motywowi"). Zawsze więc „pobudka" musi być współczesna z „motywem".

Zaznaczyć należy, że motyw dotyczy często złożonych stanów rzeczy, faktów natury fizycznej wzgl. psychicznej, sytuacji przyszłych, przeszłych i teraźniejszych; mamy w nim cały szereg przedstawień i nieodłącznych od przedstawień sądów. Analogicznie pobudka obejmuje często złożone rozmaite uczucia, które dopiero wytrawny psycholog potrafi rozłożyć na uczucia proste.

ad 2) **Znaczenie praktyczne** ujęcia motywu w podanym rozumieniu nie ulega wątpliwości. Zamiast na pytanie o „motym" oczekiwać jakiejś niewiadomej odpo-

wiedzi, wskazującej czy to na pewne dyspozycje, czy to na pewne chwilowe stany uczuciowe wzgl. intelektualne osobnika, który dokonał jakiegoś czynu, wiemy czego się spodziewać: odpowiedź będzie dotyczyła zawsze **myśli** (przedstawień łącznie z zadami), która wpłynęła na postanowienia. Tak rozumiany „motyw" można dość łatwo ustalić u tych, którzy dokonali pewnego czynu.

Niezależnie od tych czy innych pobudek i dyspozycyj psychicznych sprawcy przestępstwa doniosłe znaczenie ma, ustalenie przez sąd, że „motywem" np. zabójstwa była myśl o tym, że denat uwiódł żonę sprawcy czy też, że zabójstwo miało miejsce pod wpływem myśli, aby ofierze zabrać pieniądze. Ustalenie motywu czynu jest w sądzie połączone często z pewnymi trudnościami — mniejszymi jednak jak ustalenie pobudek i dyspozycyj — ponieważ przestępca nie zawsze chce ujawnić istotny motyw czynu; poza tym motyw nie zawsze jest jasno uświadomiony, stąd nie zawsze go każdy potrafi u siebie stwierdzić. Jednak z okoliczności czynu, które sąd ustali, z zachowania się sprawcy itp. domyśleć się można jakie motywy mogły istnieć u sprawcy w chwili postanowienia.

Zwrócić jeszcze chcemy uwagę na to, że nieporozumienia co do problemu „motywu" powstały u kryminologów przede wszystkim stąd, że chcieliby oni ująć „motyw" (identyfikowany przez nich z „pobudką") w taki sposób, aby zrozumieć mechanizm czynu, osobowość przestępcy i inne okoliczności związane z faktem przestępstwa. Oczywiście, że tak ująć „motywu" nie można: aby uchwycić osobowość przestępcy i poznać pewne ogniwa związku przyczynowego, na to potrzeba właśnie dokonać wpierw analizy, rozbić zespół czynników, mogących mieć znaczenie przy etiologii czynu przestępczego, na najrozmaitsze składniki — do czego nasze określenie „motywu" i „pobudki" zmierza — a dopiero później dokonać syntezy i przypisać właściwą rolę poszczególnym czynnikom. Nie należy się oczywiście po tym czynniku, który określamy terminem „motyw", zbyt wiele spodziewać; większe bezwzględnie znaczenie w etiologii przestępstwa — jak i wszelkiego czynu — przypada wrodzonym i nabytym dyspozycjom psychicznym oraz pobudkom, ale znacznie trudniej je ustalić bez długotrwałych i umiejętnych badań. W niektórych przypadkach już samo ustalenie motywu może mieć duże znaczenie i pozwolić domyśleć się jakie zachodziły „pobudki" i dyspozycje psychiczne.

Przy analizie wszelkiego czynu przestępczego sąd będzie więc **musiał** zawsze **brać pod uwagę cztery zasadnicze czynniki, które o czynie zadecydowały** (i które łącznie — ale nigdy jeden z nich osobno — można nazwać „przyczyną"): 1) **„motyw"** t. j. **myśl o pewnym stanie rzeczy, ze względu na którą postanowienie zapada. 2) „pobudkę"** t. j. **uczucie które towarzyszy myśli o pewnym stanie rzeczy** („motywowi"); 3) **dyspozycje psychiczne** t. j. **wrodzone lub nabyte trwałe właściwości psychiczne danego osobnika** oraz 4) **zespół czynników zewnętrznych.** Kwestie, któremu z tych czynników przypada wogóle wzgl. w konkretnym przypadku decydująca rola oraz czy i o ile dzisiejszy sędzia polski jest przygotowany do takiej analizy czynu nie należy do tematu niniejszej pracy. Przekraczołoby również ramy naszej pracy wyciąganie odpowiednich wniosków polityczno-kryminalnych.

ROMAN POGUCKI

Clearing i kompensata*)

III.

Klasyczne — jeżeli można użyć tego słowa — pojęcie clearingu płatności i kompensaty, obejmuje stany faktyczne, w których dana operacja rozrachunkowa, lub tranzakcja towarowa dotyczy dwóch stron w dwóch państwach.

Komplikowanie się obrotu międzynarodowego i konieczność jego rozwoju sprawiły, iż zaczęto poszukiwać nowych form clearingu i kompensaty, w których brałoby udział więcej stron.

Przede wszystkim myślano w tej dziedzinie o clearingach i kompensatach trójkątnych, a próby realizacyjne w tym kierunku przedsięwzięły państwa Ententy bałkańskiej, to jest Jugosławia, Grecja, Rumunia i Turcja, oraz Czechosłowacja. Pewne projekty wysuwano też co do państw basenu naddunajskiego. Wielokrotne clearingi i kompensaty nie rozszerzały się jednak, a dwustronne clearingi i kompensaty pozostały powszechnie stosowane.

Clearing płatności i kompensata mogą mieć charakter urzędowy lub prywatny.

Urzędowe clearingi i kompensaty powstały w wyniku pragnienia krajów wierzycielskich, krajów o walucie posiadającej zdrowe podstawy, do prowadzenia handlu z krajami dłużniczymi, o słabej walucie, a więc z krajami, które wprowadziły ograniczenia dewizowe celem ochrony swego pieniądza. Reglamentacja dewizowa wprowadzona przez wspomniane państwa podyktowała krajom wierzycielskich skolei dalsze dążenie, do odmrożenia swych należności, posiadanych w krajach dłużniczych i do unikania zamrożenia powstających wierzytelności.

Natomiast clearing prywatny i kompensata prywatna powstały w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, które chciały utrzymać stosunki handlowe z krajami o reglamentacji dewizowej. Równocześnie musiały one bronić własnych bilansów, lecz — narazie przynajmniej — nie potrzebowały upłynniać zamrożonych wierzytelności.

To też „prywatność" clearingu i kompensaty stanowią w gruncie rzeczy jedynie paliatyw zapewniający kontynuację obrotów z tymi państwami, które nie zezwalają na wolny obrót z zagranicą.

Clearing prywatny w płatnościach międzynarodowych, jest to clearing bankowy. Stanowi on automatyczne wyrównanie wierzytelności i długów pomiędzy krajem, a zagranicą w drodze rozrachunku pomiędzy prywatnymi instytucjami kredytu krótkoterminowego, to jest bankami prywatnymi. Rozrachunek ten może mieć miejsce w braku jakichkolwiek umów na podstawie specjalnych operacji finansowych. Polegają one na wzajemnym przedstawieniu tytułów kredytowych, których wartość jest obliczona według kursów na wolnym rynku światowym, poczem następuje wzajemne rozliczenie sald kredytowych. Salda te albo pozostają w danym banku na rachunku instytucji zagranicznej celem zużytkowania przy przyszłych tranzakcjach, albo są bezpośrednio, lub za pośrednictwem instytucji emisyjnej danego kraju rozliczane. W tym ostatnim wypadku salda rozliczeniowe instytucyj emisyjnych mogą stanowić salda łączne z rozrachunku wszystkich instytucji kredytu krótkoterminowego jednego kraju z takimi samymi instytucjami drugiego kraju.

Powyższy rozrachunek może mieć miejsce również na podstawie szczególnych umów prywatnych, zawartych pomiędzy bankami, lub pomiędzy bankiem, a instytucją powierniczą eksporterów i impor-

*) Por. Clearing i kompensata. — R. Pogucki w nrze 8—9 Współczesnej Myśli Prawniczej.

terów danego kraju. Kontrahentem może być też bezpośrednio instytucja emisyjna.

Clearing prywatny oparty jest więc na rozrachunku automatycznym, wynikającym z normalnych międzynarodowych rozrachunków kredytowych, lub odbywającym się odnośnie konkretnych tranzakcyj w ramach szczególnych umów prywatnych. Natomiast clearing urzędowy odbywa się w ramach umów oficjalnych, międzypaństwowych.

Podobnie kompensata urzędowa przeprowadzana jest w rezultacie oficjalnych umów handlowych, stypulujących kompensatę w obrotach towarowych pomiędzy dwoma państwami.

Obrót kompensacyjny odbywa się wówczas w ramach określonych bądźto gatunkowo, bądź wartościowo, w stosunku stałym, stosunkowym, lub progresywnie się zmieniającym.

Natomiast kompensata prywatna powstaje gdy dany kraj nie zawiera wprawdzie oficjalnych umów kompensacyjnych, gdy jednak kompensata zostaje narzucona mu przez kraj kontrahenta lub gdy wewnętrzne przepisy i ustanowiona na ich zasadzie reglamentacja towarowa zmuszają do stosowania kompensaty w obrocie towarowym z danym krajem.

W takich wypadkach tworzy się w danym kraju instytucję prywatną lub państwową, która zajmuje się kontrolą prywatnego obrotu kompensacyjnego i czuwa nad zachowaniem równowagi obrotów. Czynności te mogą być również powierzone już istniejącym instytucjom, np. Izbom Przemysłowym i Handlowym.

W każdym razie istotą kompensaty prywatnej jest bezpośredni prywatny stosunek pomiędzy importerami i eksporterami w ramach danej tranzakcji, lub w granicach określonej serii obrotów.

Clearing wielostronny w ogólności, a trójdzielny w szczególności nie wyszedł jeszcze poza ramy prób. To też brak jeszcze ustalonych zasad działania clearingu i kompensat wielostronnych.

Przy dotychczasowym systemie międzynarodowych obrotów clearing wielostronny możliwy jest w ramach zespołu państw o uzupełniającej się sytuacji gospodarczej i gospodarczo-politycznej. Jedynie w ramach takiego zespołu można przy pomocy układów typowych ustanowić clearingi i kompensaty wielostronne.

Możliwe jest natomiast wprowadzenie superclearingów w ramach systemów trójkątnych, a w postaci likwidacji sald wierzycielskich powstających w stosunkach między dwoma państwami, przez państwo dłużnika na rzecz państwa trzeciego, które posiada saldo dłużnicze w państwie wierzyciela, a saldo wierzycielskie w państwie dłużnika.

Możliwe jest również stosowanie kompensaty trójkątnej, lub teoretycznie biorąc i wielostronnej. Polega ona na tym, iż tworzy się zamknięty krąg wzajemnych stosunków w tej postaci, że jedno państwo dostarcza określone świadczenie towarowe na rzecz państwa drugiego, które jednak wzajemnie nie świadczy, lecz dostarcza rónowartości świadczenia towarowego państwa pierwszego — państwu trzeciemu. To państwo skolei dokonuje wzajemnego świadczenia towarowego na rzecz państwa pierwszego. Do pomyślenia — lecz praktycznie prawie nie do wykonania — byłoby wstawienie dalszych uczestników do opisanego łańcucha obrotów towarowych.

Clearingi wielostronne są faktycznie nie wykonalne, jak długo nie zostałaby stworzona specjalna międzynarodowa kasa clearingowa, której zadaniem byłoby dokonywanie rozliczeń sald. Istnieją sugestie by skorzystać z dobrych usług Banku Wypłat Międzynarodowych.

Natomiast naogół są już wyrobione zasady działania clearingów dwustronnych.

W każdym z obu państw biorących u-

dział w danym stosunku clearingowym dłużnicy z tytułu obrotu towarów, lub usług zamiast uiszczenia należności wprost wierzycielowi w drugim kraju wpłacają swój dług w swojej walucie do instytucji, którą nazwano kasą clearingową. Do tej samej kasy są przelewane należności zamrożone w danym kraju. Z funduszu powstałego z tych wpłat wypłacane są — naogół w porządku chronologicznym opartym o kolejność wpłat do kasy clearingowej drugiego kraju — należności wierzycieli kraju kasy clearingowej. Analogiczny proces ma miejsce w drugim państwie. Wierzyciel w każdym kraju nie otrzymuje więc swej należności od swego zagranicznego kontrahenta, lecz z kasy clearingowej swego państwa.

Wobec tego ustaje bezpośredni stosunek płatności dewiz pomiędzy kontrahentami danej tranzakcji. Zamiast niego mają miejsce dwa stosunki bezpośrednie.

Pierwszy, to stosunek pomiędzy dłużnikami, kasą clearingową i wierzycielami, wszystko w ramach danego państwa, przez co powstaje pośredni stosunek pomiędzy wierzycielami i dłużnikami danego kraju.

Drugi stosunek powstaje pomiędzy dwiema kasami clearingowymi, które w drodze rozrachunku i wyrównania likwidują wzajemne wierzytelności i długi.

Zobowiązanie dłużnika może być prawnie traktowane dwojako. Albo wykonuje on je z chwilą dokonania wypłaty do kasy clearingowej, albo też z chwilą wypłaty wierzycielowi przez kasę.

Ten ostatni przypadek ma miejsce w razie chęci usunięcia ryzyka wierzyciela z tytułu ryzyka kursowego, to jest ewentualnego zmniejszenia wartości jego pretensji z powodu spadku kursu waluty, w której wypłata została dokonana.

(d. c. n.)

Międzynarodowa Konferencja Prawa Morskiego

Międzynarodowa konferencja prawa morskiego odbyła się w dniach 18—21 maja r.b. Organizacji konferencji podjął się, tak samo zresztą jak w latach ubiegłych, Międzynarodowy Komitet Morski (Comité Maritime International), przy czym konferencja była oficjalną emanacją komitetu. Instytucja ta, wielce zasłużona dla rozwoju międzynarodowego prawa morskiego została powołana do życia w 1897 r. w Antwerpii przez L. Francka i Ch. Lejeune'a, stanowi jako stały organ trwały łącznik pomiędzy odpowiednimi stowarzyszeniami prawa morskiego w poszczególnych krajach. Od początku swego istnienia, odbywają się w paroletnich odstępach w różnych większych miastach Europy konferencje komitetu, będące jednocześnie konferencjami prawa morskiego. Pierwsza, brukselska konferencja z 1897 r. poświęcona była kwestiom zderzenia i niesienia pomocy na morzu, przedostatnia w Oslo w 1933 r. miała na porządku dziennym te same kwestie, co i ostatnia paryska z 1937 r., tzn. konwencje dotyczące: 1) właściwości karnej w sprawach ze zderzenia statków, 2) właściwości cywilnej w tejże materii, 3) zajęcia statków w postępowaniu zabezpieczającym. Obecnie do Międzynarodowego Komitetu Morskiego należy z górą 20 państw, ściślej biorąc krajowych stowarzyszeń prawa morskiego. W konferencji paryskiej wzięły udział przez swoich delegatów stowarzyszenia prawa morskiego Niemiec, Danii, Stanów Zjednoczonych A. P., Francji, Grecji, Włoch, Japonii, Norwegii, Holandii, Polski, Argentyny i Szwecji. Polskie stowarzyszenie prawa morskiego powstało stosunkowo niedawno, bo w 1934 r. i po raz pierwszy w roku bieżącym wzięło udział na międzynarodowej konferencji tego rodzaju. W skład polskiej delegacji wchodzili: I prezes N. T. A. prof. Bronisław Hełczyński prezes Polskiego Stowarzyszenia prawa morskiego — jako przewodniczący delegacji, prof. Józef Sułkowski z Poznania, radca Władysław Sowiński z Ministerstwa Przemysłu i Handlu, adw. Józef Witenberg oraz autor uwag niniejszych.

Oprócz delegatów stowarzyszeń krajowych, w konferencji wziął udział z głosem doradczym M. Guerreau jako przedstawiciel Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, instytucji mogącej

się wykazać poważnym dorobkiem w dziedzinie międzynarodowej unifikacji i reglamentacji przepisów, dotyczących żeglugi morskiej.

Uroczyste otwarcie konferencji zostało dokonane przez ministra Handlu Republiki Francuskiej Bastid'a, po czym po innych przemówieniach powitalnych wybrano prezydium, do którego wszedł jako przewodniczący dobrze znany w dziedzinie prawa morskiego znakomity komercjalista francuski prof. Georges Ripert. Jedynym z wiceprzewodniczących konferencji został prezes polskiej delegacji prof. Hełczyński.

Po przystąpieniu do merytorycznych obrad — w pierwszym rzędzie zabrano się do pierwszego będącego na porządku dziennym projektu, tzn. do projektu o właściwości karnej w sprawach, wynikających ze zderzenia statków, Przedłożony na konferencji przez Comité Maritime International projekt, był krótki — zawierał bowiem tylko 3 artykuły. W okresie konferencji w Oslo projekt w tej materii był dłuższy, zawierał aż 8 artykułów, — życie jednak zmusiło do znacznej redukcji kwestyj, mających chociażby w najmniejszym stopniu charakter sporny. Jak zaznaczył dowcipnie referent ostatecznego projektu adwokat Léopold Dor z Paryża, — do projektu użyto metody, zastosowywanej przy hodowli róż, — przez obcinanie gałązek — coraz to krótszych, — w rezultacie czego doszło się do skromnej liczby 3-ch, a właściwie dwóch artykułów projektu, gdyż 3ci artykuł zawierał jedynie czysto formalne postanowienia. Prace nad tą konwencją trwały 7 lat i ciągle zredagowanie ostatecznego projektu rozbijało się o zastrzeżenia poszczególnych krajów. Kwestie poruszane przy omowianiu projektu konwencji o właściwości karnej streszczają się w zagadnieniu: jaki sąd karny właściwy jest dla winnego czy to kapitana, czy to innego członka załogi w razie spowodowania na pełnym morzu, czy też na wodach terytorialnych zderzenia lub innego wypadku. Przy dawaniu na to odpowiedzi mogą konkurować ze sobą zasady krajowości (zasada terytorialna) wzgl. prawa bandery lub obywatelstwa winnego. Statek handlowy, pływający po morzu nawet poza swą ojczyzną uważany jest za część państwa, którego banderę nosi, (zarzucone w nowszej nauce pojęcie „territoir flottant"). Statek rządzi się w zasadzie prawami swego państwa, jednak przy przepływaniu obcych wód terytorialnych, lub przy przebywaniu w porcie obcego państwa, państwo to ze względu na swój interes publiczny zainteresowane jest tym, co się na statku dzieje. Statki morskie posiadają tzw. prawo nieszkodliwego przepływu przez wody terytorialne. Zasada terytorialna ścigania przestępstw wypowiedziana została przez polski kodeks karny z 1932 r., którego art. 3 par. 1 głosi, że ustawę polską stosuje się do wszystkich osób, które popełniły przestępstwa na obszarze Państwa Polskiego albo na polskim statku wodnym lub powietrznym. Za obszar uważa się również wody wewnętrzne i przybrzeżne. Według § 2 tegoż artykułu, polskie prawo stosuje się również w razie popełnienia przestępstwa na polskim statku wodnym. W literaturze naukowej istnieje pogląd, że istnieją dwa systemy francuski i angielski przy rozstrzyganiu wypadków przestępstw popełnionych na obcych statkach na wodach terytorialnych. Zasada francuska zostawiająca pewien większy zakres władzy państwu bandery statku, i angielska sprecyzowana w specjalnej ustawie z 1878 r. p. n. „territorial waters jurisdiction act", według której przestępstwa, popełnione na angielskim morzu nadbrzeżnym aż do odległości 3 mil morskich od lądu, podlegają sądownictwu angielskiemu bez względu na to, czy są popełnione na statku lub przy jego pomocy przez krajowca lub inne osoby. Nowsi autorowie, jak Gidel we Francji, a Sarna u nas, doszli do przekonania, że różnica pomiędzy tymi dwoma systemami nie jest tak wielka, — mimo to podział ten pokutuje jeszcze w nauce.

Wszystkie te względy musiały być brane pod uwagę przy układaniu projektu konwencji, o ile miała ona być przyjęta przez większość delegacji.

Duży wpływ na kierunek prac przy układaniu projektu wywarła historia pewnego głośnego wypadku zderzenia statków, który stworzył w swoim czasie dość obszerną literaturę, a mianowicie zderzenie w 1926 r. na pełnym morzu statku francuskiego „Lotus" z tureckim statkiem węglowym „Boz-Kourt". Skutki wypadku były poważne przede wszystkim dla załogi tureckiego statku, z której zginęło 8 osób. Władze tureckie zaaresztowały po wypadku 2 oficerów „Lotusa", po czym byli oni sądzeni i skazani w Turcji za przekroczenie międzynarodowych przepisów drogowych morskich, chociaż zostało ustalone, że kapitan turecki nie był w posiadaniu żadnego dyplomu, uprawniającego go do dowodzenia statkiem. Sprawa ta, poprzedzona obfitą korespondencją dyplomatyczną, znalazła swój oddźwięk w Międzynarodowej Organizacji Pracy, dokąd zwróciły się ze zkargą międzynarodowe związki zawodowe oficerów marynarki handlowej, poparte przez rząd francuski, w wyniku czego po kilkuletnich pracach przygotowawczych w łonie Międzynarodowego Biura Pracy doprowadzono w październiku 1936 r. na morskiej sesji międzynarodowej konferencji Pracy do uchwalenia konwencji o minimal-

nych kwalifikacjach zawodowych kapitanów i oficerów marynarki handlowej.

Ponadto sprawa „Lotusa" znalazła się na wokandzie Trybunału Haskiego, który wydał w 1927 roku słynną opinię—(avis consultatif), głoszącą, że żadna zasada prawa międzynarodowego nie sprzeciwia się, by jurysdykcja jednego państwa wykonywała władzę represyjną w stosunku do cudzoziemców, wówczas, gdy ofiarami zderzenia statków nawet na pełnym morzu, są obywatele tego państwa. Innymi słowy Trybunał Haski stwierdził, że władze tureckie sądząc francuskich oficerów, oskarżonych o spowodowanie śmierci tureckich obywateli, — nie wykroczyły przeciwko regułom prawa międzynarodowego, stwierdzając jednocześnie, że brak jest takich reguł, które by rezerwowały kompetencję karną wyłącznie dla kraju pochodzenia statku, na którym znajdują się podejrzani o spowodowanie zderzenia.

Związki oficerów marynarki handlowej słusznie zaczęły się niepokoić i wyrażać niezadowolenie, zdając sobie sprawę, jak poważne niebezpieczeństwo grozi im w wypadku konsekwentnego wprowadzenia w życie zasady haskiej. Oddźwięki tych obaw znajdujemy w przemówieniu kapitana Coombs'a delegata angielskiego, który na konferencji paryskiej podkreślał ciężkie warunki pracy kapitanów statków i oficerów; działają oni częstokroć w warunkach anormalnych, w obliczu niebezpieczeństwa muszą działać prędko i nie powinni być narażeni na sądzenie ich w razie wypadku przez sądy obce w najniekorzystniejszych warunkach. Wskutek tych obaw nastąpiło pewne przyśpieszenie tego opracowania odpowiedniej konwencji. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, na konferencji w Oslo projekt był już w całości wypracowany, choć nie zyskał on jeszcze większości delegacyj.

Przede wszystkim, przedstawiciele związków oficerów marynarki handlowej brytyjskiej wysunęli przeciwko projektowi cały szereg zastrzeżeń, bojąc się, by międzynarodowa konwencja nie pogorszyła obecnej sytuacji, zamiast ją polepszyć przez zmuszanie państw do różnych kroków sądowych, do których państwo nie byłoby zmuszone bez odpowiedniej konwencji. Mimo to, konferencja w Oslo uchwaliła jednogłośnie zasadę, że „w wypadku zderzenia na pełnym morzu, kapitan, jak również każda inna osoba pozostająca na służbie statku mogą być pociągane w sprawie karnej lub dyscyplinarnej z powodu tego zderzenia tylko przed trybunały państwa, którego są obywatelami lub którego banderę statek nosił w momencie zderzenia". Konferencja w Oslo nie uznała jednak sprawy za dojrzałą do ostatecznego rozstrzygnięcia, przewidując jeszcze dalsze dyskusje. Wyżej cytowana zasada została umieszczona jako art. 1 projektu, przedstawionego na konferencję paryską o właściwości karnej. Z brzmienia art. 1 wynika, że kompetentnym do wszczęcia postępowania karnego lub dyscyplinarnego przeciwko kapitanowi i członkom załogi będzie albo państwo, którego obywatelem jest sprawca zderzenia albo też państwo bandery statku. Oczywiście, takie postawienie kwestii wyłącza jurysdykcję państwa statku uszkodzonego. Wyrażona w projekcie teza nie pokrywa się z polskim kodeksem karnym, w myśl którego (art. 13 § 2), prawo i sąd polski są właściwe, jeżeli skutek przestępny nastąpił na polskim statku wodnym. mimo to, polska delegacja nie wyrażała w tym przedmiocie swych zastrzeżeń, uważając (cytuję z urzędowego sprawozdania prezesa polskiej delegacji) „że ta sprawa nie ma praktycznie zbyt wielkiego znaczenia, że jeśli wyrzeczemy się prawa ścigania karno - sądowego kapitana i załogi statku obcego, który uszkodził nasz statek, to wzamian uzyskamy gwarancję, że kapitan i załoga naszego statku będą wolni od ścigania karno - sądowego w innych państwach, jeżeli staną się winni uszkodzenia obcego statku. Zresztą i formalnie delegacja nasza była upoważniona do wyrażenia zgody na ten projekt, gdyż Ministerstwo Sprawiedliwości w piśmie z daty 15 kwietnia 1937 r., dotyczącym konferencji paryskiej nie podniosło przeciw temu zarzutów. W uwagach swych do projektu delegacja polska podniosła zastrzeżenia przeciwko włączaniu do konwencji zagadnień dyscyplinarnych, jako że zagadnienia te nie nadają się do jednolitej reglamentacji międzynarodowej. Ta uwaga polska stała się o tyle bezprzedmiotową, że przyjęty na konferencji paryskiej projekt odrzucił kompetencję państwa, do którego należy winny wypadku, przyjął natomiast wyłączną kompetencję sądu państwa, pod którego banderą pływał statek w chwili zderzenia lub innego wypadku w trakcie żeglugi. Jak słusznie głosi cytowane wyżej, pokongresowe sprawozdanie prezesa polskiej delegacji „wprawdzie i to sformułowanie sprzeczne jest z prawem polskim (art. 4 i 6 K.K.), nie było jednak powodu z polskiego punktu widzenia — upierać się przy alternatywnej jurysdykcji fori patriae. Zainteresowanie Polski w karno - sądowym ściganiu swego obywatela, który jako kapitan lub członek załogi obcego stantku stał się winnym zderzenia, da się pomyśleć tylko w całkiem wyjątkowych okolicznościach, nie było przeto racji przeciwstawiać się zgodnemu frontowi wszystkich innych państw".

Przyjęta w art. 1 projektu konwencji zasada sądu bandery na pełnym morzu została w art. 2

rozciągnięta również na wody terytorialne, co zostało uskutecznione na wniosek delegacji angielskiej. Z poszczególnych głosów innych delegacyj należy sądzić, że na konferencji dyplomatycznej, która nastąpi po konferencji paryskiej, stanowisko angielskie nie da się utrzymać, zbyt silnie bowiem ugruntowana jest w świadomości kontynentalnych prawników zasada suwerenności na wodach terytorialnych. Zresztą, według brzmienia art. 2 tekstu, uchwalonego na konferencji paryskiej, zasada prawa bandery na wodach terytorialnych nie ma przekreślać suwerenności państw do karania za przestępstwa na ich wodach terytorialnych. Oczywiście, tego rodzaju niewyraźne i mętne brzmienie art. 2 będzie musiało być zrektyfikowane, a przyszła konferencja międzynarodowa będzie musiała się zdeklarować albo za koncepcją pełnej suwerenności na wodach terytorialnych albo za koncepcją prawa bandery.

Trzeci i ostatni artykuł projektu konwencji głosi, że zajęcie statku nawet w ramach dochodzenia karnego może być dokonywane jedynie przez władze bandery statku.

Tak ułożony projekt konwencji zgodnie z dotychczasową tradycją będzie przedłożony specjalnie zwołanej w tym celu konwencji dyplomatycznej. Mandat do zwołania powierza się zwykle rządowi belgijskiemu. W konferencji dyplomatycznej częstokroć reprezentują poszczególne państwa inni delegaci niż na konferencjach Morskiego Komitetu Międzynarodowego.

Reasumując rezultat konferencji odnośnie projektu konwecji o właściwości karnej, należy zauważyć, że wprowadzenie jej w życie spełni olbrzymią rolę o charakterze dobroczynnym dla dużych rzesz oficerów marynarki handlowej, których konwencja chroni od kilkakrotnych dochodzeń i spraw sądowych w razie zderzenia na pełnym morzu.

Dążenie do zmniejszenia ilości forum sądowych było udziałem również i drugiego projektu, rozpatrywanego przez konferencję paryską, a mianowicie projektu konwencji o właściwości cywilnej w sprawach, wynikających ze zderzenia statków.

Według przedstawionego na konferencję paryską projektu, pozew z tytułu zderzenia mógł być wytoczony jedynie przed następujące sądy według wyboru powoda (art. 1): a) przed sąd miejsca zamieszkania pozwanego, b) przed sąd miejsca, gdzie statek pozwany lub inny statek należący do samego właściciela był zajęty nawet przy późniejszej zamianie zajęcia na kaucję, c) przed sąd miejsca zderzenia, jeżeli miało ono miejsce na wodach terytorialnych państwa, którego banderę nosił chociażby jeden ze statków w chwili zderzenia. Punkt c) oznaczał wyeliminowanie jurysdykcji sądu miejsca zderzenia, wynikłego na wodach terytorialnych, jeżeli żaden ze zderzających się statków nie płynął pod banderą państwa danych wód terytorialnych. Następny artykuł projektu pozostawia w mocy wszelkie układy, dotyczące właściwości umownej („forum prorogatum").

Cytowane wyżej brzmienie punktu b) art. 1 nasunęło w dyskusji wątpliwości, jeżeli chodzi o uznanie kompetencji sądu miejsca zajęcia statku, okoliczności obcej samemu faktowi zderzenia. Brzmienie to jednak zostało uchwalone z tą poprawką, że skreślono słowa „inny statek". Poprawka ta była słuszna, gdyż nie można uzasadnić związania kompetencji ze statkiem, nie mającym nic wspólnego ze zderzeniem.

Jeżeli chodzi o punkt c) art. 1, to i tutaj uzyskała większość poprawka, zmierzająca do skreślenia ograniczeń właściwości sądu miejscowego w wypadku zderzenia na wodach terytorialnych.

Ostatecznie przyjęty na konferencji paryskiej projekt konwencji przewiduje następujące sądy, przed które według wyboru powoda, mogło być wszczęte powództwo: a) sąd miejsca zamieszkania pozwanego wzgl. portu rejestracji statku pozwanego, b) przed sąd miejsca zajęcia statku nawet w wypadku, w którym przed wniesieniem pozwu zajęcie było zamienione na kaucję, c) sąd miejsca zderzenia, które nastąpilo na wodach terytorialnych.

Przyjęte w ten sposób uregulowanie forum sądowego dla spraw cywilnych, wynikających ze zderzenia statków, nie może być uznane za doskonałe. Mimo to, jako próba uregulowania płynności stosunków w tej dziedzinie, a przede wszystkim ograniczenia zbyt dużej ilości możliwych sądów — posiada bardzo ważne znaczenie. Projekt jest stosukowo niedługi, bo zawiera kilka artykułów. Pierwotne projekty były o wiele dłuższe, lecz, jak to dowcipnie powiedział Leopold Dor w swym referacie na konferencji paryskiej, zawsze się znalazła jakaś delegacja, żądająca wykreślenia któregoś z artykułów, w ten sposób nie wiele już zostawało materiału, na który się wszyscy godzili. Takie są losy konwencyj międzynarodowych, układanych przez długie lata (w końcu ubiegłego stulecia była próba konwencji w tym przedmiocie, lecz nieudana).

Poruszone wyżej kwestie, zdawało by się, obchodzą przede wszystkim armatorów. Tak jednak nie jest, bowiem olbrzymi rozwój morskich ubezpieczeń przerzucił tutaj punkt ciężkości na towarzystwa ubezpieczeniowe, które są przede wszy-

stkim zainteresowane w wyniku procesów powsta-łych na tle zderzeń.

Trzecim punktem porządku obrad komisji była konwencja, dotycząca zajęcia statku. Naj-trudniejszą kwestią było połączenie diametral-nie sprzecznych ze sobą dwóch systemów w przed-miocie skutków niesłusznego zajęcia w trybie za-bezpieczenia — systemu angielskiego i kontynen-talnego.

System angielski, jako odszkodowanie dla poszkodowanego przez niesłuszne zajęcie statku, przewiduje tylko złożoną kaucję, system konty-nentalny żąda dla poszkodowanego zwrotu peł-nych szkód i strat.

Projekt przedstawiony na konferencję miał charakter kompromisowy (art. 5). Brzmienie pro-jektu ustalało zasadę, że odszkodowanie z tytułu bezprawnego zajęcia statku nie może przekraczać kosztów gwarancji, wzgl. kaucji udzielonej celem uchylenia zajęcia, z tym tylko zastrzeżeniem (tu jest koncesja na rzecz systemu kontynentalnego), że w razie udowodnienia egzekwującemu złej wia-ry, można domagać się od niego pełnego odszko-dowania. Namiętnie przemawiali przedstawiciele delegacji francuskiej przeciwko takiemu rozwiąza-niu sprawy, stojąc na stanowisku, że ponoszą-cego stratę nic nie obchodzi, czy ten, kto mu szkodę wyrządził przez lekkomyślne następnie u-chylone, zajęcie statku, działał w dobrej czy złej wierze, gdyż w każdym razie zawinił i za to wi-nien zapłacić.

Przyjęty na konferencji projekt przewiduje w razie niesłusznego zajęcia takie rozwiązanie, że egzekwujący w zasadzie odpowiada złożoną kau-cja z tym, że kwestia ewentualnych szkód i strat spowodowanych niesłusznym zajęciem, odsyła się do prawa miejsca dokonania zajęcia.

Duża burza podniosła się również przeciw-ko temu artykułowi projektu, przedłożonego kon-ferencji, który zezwalał na zajmowanie w trybie zabezpieczenia z tytułu szkód, wyrządzonych przez dany statek innych statków tego samego ar-matura.

Wprowadzona w tym miejscu poprawka wy-klucza tę możność zajmowania innych statków, czemu niewątpliwie należy przyklasnąć, wzmacnia to bowiem bezpieczeństwo żeglugi.

Naogół wyniki konferencji uznać należy za udane. Uchwalenie projektu trzech konwencyj jest olbrzymim skokiem naprzód w dziedzinie między-narodowej unifikacji przepisów prawnych dla spraw sądowych, wynikających ze zderzeń, na któ-re statki w żegludze morskiej są niestety narażone.

Oprócz powyższych trzech konwencyj były omawiane, chociaż bardzo krótko, na konferencji sprawy: 1) konosamentów bezpośrednich, 2) wy-dania komentarza do konwencyj brukselskich, 3) udzielania pomocy przez statki morskie statkom powietrznym i vece versa oraz 4) klauzul złotych w konsekwencjach brukselskich. Wszystkie te kwe-stie nie były jeszcze przygotowane do dokład-niejszych dyskusyj, wobec czego konferencja zle-ciła komitetowi prowadzenie w tych sprawach dal-szych studiów z tym, że zgromadzone z bie-giem czasu materiały pozwolą na międzynarodo-we ujednostajnienie również i tych zagadnień w formie konwencyj.

Wacław Szyszkowski.

RECENZJE

Problem międzynarodowej interwencji

(Książka na czasie).

(Dr. Ferdynand Durcansky „Medzinarodna Intervencia“ str. 379. Bratislava. 1937 r.).

W chwili obecnej, nabrzmiałej skutkami tra-gicznego konfliktu hiszpańskiego, kiedy zagadnie-nie interwencji przestało już być sprawą li tylko polityczną, i przeniosło się raczej na forum mo-ralno - prawne, gdy każdy zadaje sobie pytanie, czy obce państwo, choćby w myśl najwyższych ideałów ma prawo mięszania się w wewnętrzne sprawy innego suwerennego kraju i na czym e-wentualnie takie prawo mogłoby być oparte? — ukazała się praca młodego słowackiego uczonego Dr Ferdynanda Durcansky'ego, całkowicie poświę-cona zagadnieniu interwencji[1]).

Książka ta, choć powstała jeszcze wtenczas, gdy nasilenie kwestii nieinterwencji w wewnętrz-ne sprawy Półwyspu Pirenejskiego nie było tak palące, tym niemniej jednak, ze względu na bo-gaty materiał historyczny, na szerokie omówienie wszystkich teorij, dotyczących interwencji, a wre-szcie last not least ze względu na ciekawe własne koncepcje autora, jest nie tylko aktualna, lecz co

---

[1]) „Medzinarodna Intervencia“, str. 379, wyd. Matica Slovenska, Bratisława 1937 r.

ważniejsze przez omówienie całokształtu zagadnienia może zainteresować każdego prawnika.

Zainteresowanie to powinno być tym większe, że uczony słowacki nie idzie po utartych ścieżkach swych poprzedników, lecz stara się każdemu problemowi dać swe własne rozwiązanie, i pojmowanie zagadnienia interwencji, skierować na nową drogę. Z dziedziny czystej teorii przenieść je na grunt praktyczny. Z tego też powodu autor w swoich wnioskach częściowo zrywa z tradycyjnym pojmowaniem tego zagadnienia, a nawet stara się obalić, niektóre, uważane dotąd za podstawowe formy tej interwencji.

Tak naprzykład p. Durcansky zrywa z pojęciem „interwencji z samego prawa", tj. wpływania na wewnętrzne sprawy jednego państwa przez drugie, opierające się na jakiejś podstawie prawnej (a więc nie samowolnej), czyto traktatu np. (gwarancyjnego), czyto protektoratu, czy też stosunku suzerena do wasala. Autor uważa bowiem, że jest to wykonywanie szczególnej kompetencji lub prerogatywy, — częściowe przelanie praw suwerennych jednego podmiotu prawa międzynarodowego na drugi, bez określenia czasu trwania tego stanu rzeczy. Jest to zupełnie nowe podejście do zagadnienia „interwencji z samego prawa", gdyż dotychczas wszyscy uczeni przyjmowali istnienie tej formy interwencji. Nawet zawsze ostrożny Oppenheim poświęca jej cały rozdział. (Oppenheim's International Law T. I. str. 262—270).

To stanowisko p. Durcansky'ego choć napewno wywoła krytykę, jest jednak interesujące, jako objaw szukania nowej, własnej drogi tam, gdzie zdawało by się już wszystko jest powiedziane.

Jeszcze ciekawsza jest koncepcja p. Durcansky'ego, głosząca, że interwencja w ogóle nie jest instytucją prawa międzynarodowego. Co prawda mówiono to samo już dawniej w niektórych teoriach, traktujących o nieinterwencji, a szczególnie w amerykańskich doktrynach Drago i Monroe'go, sprzeciwiających mieszaniu się państw europejskich w wewnętrzne sprawy kontynentu Ameryki. Mówiono, że są to koncepcje raczej polityczne niż prawne (prawo miało w nich stanowić tylko nadbudówkę, coś w rodzaju „überbau" Marxa), w każdym bądź razie podobne rozszerzenie pojęcia polityki na całą dziedzinę interwencji zdarza się po raz pierwszy. Dr Durcansky wskazuje, że samo pojęcie interwencji jest raczej zaprzeczeniem prawa niż jego personifikacją — opiera się bowiem zawsze na przymusie (nie jest jednak rzeczą najważniejszą, czy ten przymus jest efektywny, czy nie — chodzi tylko o intencję), a jako taka jest nie do przyjęcia w prawie międzynarodowym, którego zasadniczą cechę stanowi charakter umowny.

Z drugiej jednak strony stoi na stanowisku, że interwencja jest dopuszczalna (czemu się znów sprzeciwiają uczeni deifikujący ideę państwa np. Hegel). Interwencja według p. Durcansky'ego jest dopuszczalna jako funkcja „Legis ferendae" w odróżnieniu od „legis latae" i, że jej zadaniem jest „... czuwać nad wykonaniem sprawiedliwości i utrzymaniem pokoju, wszystko to jednak jako środek zupełnie poza prawny".

Jeszcze jedną zaletą „Międzynarodowej Interwencji" P. Durcansky'ego jest jej układ, który stopniowo wprowadza czytelnika w samo sedno zagadnienia. We wstępie i trzech kolejnych rozdziałach autor podaje materiał faktyczny i teoretyczny, na którym opiera się, by dopiero w konkluzji przedstawić swe credo.

Książka warta jest przeczytania i przemyślenia.

Włodzimierz Waśkowski

Z PRASY PRAWNICZEJ

„QUO VADIS PALESTRO?"

W numerze 27—28 Gazety Sądowej Warszawskiej zastanawia się prof. **E. Waśkowski** nad przyszłością adwokatury. Autor zaznacza na wstępie, że „obserwując, do jakich skutków doprowadził ten sam ustrój adwokatury w innych państwach (w Austrii, Niemczech i w Rosji przedbolszewickiej — przyp. n.), można z większym lub mniejszym stopniem prawdopodobieństwa przewidzieć, jaki będzie los naszej palestry, o ile nie zastosuje odpowiednich środków zaradczych".

Główne podstawy naszej adwokatury są następujące: nie przewiduje się żadnych ograniczeń dla posiadających kwalifikacje fachowe; adwokaci pełnią zarówno obowiązki obrońców jak i pełnomocników procesowych; mają samorząd i pełnomocnictwa dyscyplinarne, honorarium ustala się w umowie (względnie według taksy ustawowej).

Na tych samych zasadach została oparta w drugiej połowie XIX. w. adwokatura w Austrii (1868) i Niemczech (1878); do owego czasu adwokaci byli tam w zasadzie mianowani przez Ministra Sprawiedliwości. Rezultatem wprowadzenia

wolności zawodu w adwokaturze w Austrii i Niemczech stał się niesłychany przypływ do tego zawodu. Zawód ten stał się „rezerwuarem", „kanałem odpływowym", dla elementów, które okazały się niezdatne do innych zawodów (w zasadzie prawniczych — przyp. nasz), stojących wyżej pod względem społecznym" (Kastner cyt. prof. Waśkowskiego). I tak podczas gdy w r. 1880 w Niemczech stosunek liczby adwokatów do ludności wynosi 1:14671, to w r. 1893 1:5422, a w r. 1929 — 1:3930. Analogicznie i w Austrii: w r. 1859 stosunek ten wynosił 1:22638, w r. 1890 — 1:7683, a w r. 1910 — 1:5446*).

Taki stan rzeczy doprowadził do spadku dochodów, a nawet nędzy, u wielu adwokatów. „Przeciętny dochód adwokata równał się zaledwie uposażeniu średniego urzędnika sądowego (sekr.)"**) Ciężkie warunki adwokatury doprowadziły do obniżenia się moralności członków tego zawodu;... „adwokaci zaczęli uciekać się do środków nie licujących, sprośnych, w celu ukrycia przed sądem prawdy i wygrania procesu" (**Weissler** cyt. prof. **Waśkowskiego**). Wolność zawodu spaczyła znaczenie adwokatury. Obrona, szczególnie w sprawach karnych, przestała służyć prawu. Adwokaci zaczęli wykonywać różne zajęcia nie licujące z ich

---

*) Do wywodów autora dodać można, że stan ten uległ niewątpliwie pogorszeniu, wobec tego analogiczne liczby polskie przedstawiają się trochę korzystniej (ale uwzględnić należy mniejsze u nas ożywienie w dziedzinie handlu i przemysłu). I tak z obliczeń dokonanych na podstawie „Małego Rocznika Statystycznego" (r. 1937) wynika, że w Polsce było w R. 1929 — ogółem 4394 adwokatów, tym samym jeden adwokat przypadał na 7142 mieszkańców. Stan ten ulega jednak gwałtownemu pogorszeniu i niewątpliwie dalej się pogarszać będzie, gdy się temu jak najprędzej nie zaradzi. I tak w r. 1937 (1 stycznia) liczba adwokatów w Polsce wynosiła już 7211 a więc jeden adwokat przypada już na 4761 mieszkańców. Zjawisko to stanie się dla nas jeszcze groźniejsze, gdy uwzględnimy fakt, że w r. 1929 liczba aplikantów adwokackich wynosiła w Polsce „ledwo" 1470, podczas gdy w r. 1937 wzrosła do ogromnej wprost liczby 3599. Niebezpieczeństwo grożące z powodu przeludnienia istniejącego w adwokaturze, wynika też z faktu skupienia się adwokatów w pewnych tylko centrach: i tak w Warszawie przypada jeden adwokat na 877 mieszkańców, w Krakowie — na 473, a we Lwowie nawet — na 409 mieszkańców. Te argumenty dostatecznie przemawiają za słusznością wywodów prof. **Waśkowskiego.**

) Pasch, cyt. prof. **Waśkowskiego.

zawodem; co raz częściej wśród adwokatów są do zanotowania wypadki oszustw i przywłaszczeń. Rząd i społeczeństwo traci zaufanie do adwokatury (w Austrii w r. 1895 wychodzi ustawa zezwalająca sądowi na karanie adwokata grzywną za przeciąganie sporów i „swawolę". W Niemczech nie dopuszczono adwokatów do prowadzenia spraw w niektórych sądach specjalnych (przemysłowych, kupieckich).

Analogiczne ustawy wyszły i w Rosji (rdzennej) w r. 1864. Do tego czasu nie było adwokatury we właściwym znaczeniu; funkcje obrońcy w sądach cywilnych i karnych mógł tam — z pewnymi wyjątkami — pełnić każdy. W Rosji nie obserwowało się — po roku 1864 — ogólnego przeludnienia wśród adwokatów oraz obrońców sądowych i aplikantów adwokackich, którzy trudnili się — obok adwokatów — prowadzeniem spraw. Stosunek bowiem do ludności wynosił tam w r. 1897 — 1:298.000, a w r. 1910 — 1:179.000; ale przeludnienie w adwokaturze istniało w większych centrach, same bowiem stolice skupiały 42% ogółu adwokatów i 45,8% aplikantów. I tu adwokaci zaczęli wykonywać i inne zajęcia — poza normalnymi funkcjami obrońców — przeważnie — maklerskie.

I w Rosji obserwuje się demoralizację adwokatury, czego dowodem jest to, że w Petersburgu i Moskwie w ciągu jednego roku co siódmy adwokat był karany dyscyplinarnie, a w niektórych okręgach — nawet co trzeci. Ilość wymierzonych kar dyscyplinarnych okaże się bardzo wielka, gdy się weźmie pod uwagę fakt, że: 1) tylko mała część wykroczeń adwokatów dochodzi do wiadomości sądów dyscyplinarnych (klient rzadko ucieka się do tego środka), 2) sądy stwierdzając, iż czynności adwokata są niezgodne z prawidłami i zwyczajami zawodowymi, często nie wymierzają kary, 3) rady adwokackie są w swych orzeczeniach wybitnie łagodne. Autor cytuje dla poparcia swych wywodów szereg wypadków wysoce niemoralnego zachowania się adwokatów; w wypadkach tych sąd dyscyplinarny albo wogóle kary nie wymierzył albo wymierzył zbyt łagodną. Demoralizacja adwokatury rosyjskiej zaczęła ściągać na siebie powszechną uwagę.

„A więc przykład adwokatury, niemieckiej, austriackiej i przedwojennej rosyjskiej — kończy autor swe ważkie i godne głębokiej refleksji uwagi — wyraźnie wskazuje drogę, która leży przed palestrą polską i na którą ta już wstąpiła. Przepełnienie, zacięta walka o byt, pauperyzacja i demoralizacja, to są etapy kolejne, meta zaś ostateczna — materialna i moralna klęska"...

Nwiązując do powyższego artykułu, zastanawia się prof. **Waśkowski** w numerze 31 — 32 Gazety Sądowej Warszawskiej nad tym **„Co począć z adwokaturą“?** Autor stwierdza, że przyczyną upadku adwokatury w takich państwach jak Niemcy czy Austria nie tkwi w wolności zawodu, lecz w innych zasadach ustroju adwokatury, czego dowodem jest to, że wolność zawodu nie doprowadziła do upadku adwokatury francuskiej i angielskiej. W krajach tych adwokat to tylko doradca i obrońca sądowy; „żadnych stosunków prywatno - prawnych między nim a stroną nie ma; nie przechowuje on pieniędzy i dokumentów klienta i nie ma prawa zawierać umów o honorarium, ani dochodzić go sądownie; staje on w sądzie zwykle wskutek zaproszenia pełnomocnika procesowego, który wypłaca mu honorarium, otrzymane albo ściągnięte od klienta. Poza tym zabronione jest adwokatowi, pod groźbą skreślenia z listy, przedstawicielstwo procesowe, udział w postępowaniu egzekucyjnym i upadłościowym, maklerstwo, ajentura, handel i inne formy pośrednictwa, powodujące powstanie między adwokatem a klientem stosunków majątkowych“. Adwokaci (z pośród których rekrutują się sędziowie wyższych sądów) tworzą w cytowanych krajach razem ze sędziami jeden stan o wspólnych organach samorządowych. Dla pełnomocników procesowych ustala się we Francji (gdzie instytucja ta stoi znacznie wyżej niż w Anglii) szereg ograniczeń np. liczba ich nie może przekroczyć pewnej wysokości, muszą złożyć odpowiednie kaucje pieniężne itd.

Chcąc radykalnie rozstrzygnąć kwestię adwokatury należy — zdaniem Waśkowskiego — przyjąć system anglo - francuski. Ale radykalna zmiana jest niemożliwa, ponieważ, „podział pełnoprawnych adwokatów na dwie kategorie — z których jedna (adwokaci w sensie ścisłym) byłaby pozbawiona prawa trudnienia się przedstawicielstwem procesowym, a druga (pełnomocnicy) nie mogłaby brać udziału w rozprawach sądowych“— spowodowałby uszczuplenie **nabytych praw,** które **winny być nienaruszone.** Podział ten mógłby więc być stosowany tylko przy promocji aplikantów adwokackich na adwokatów; tym samym bardziej pożądany ustrój adwokatury byłby muzyką przyszłości.

Wobec tego pozostaje dziś jedyny środek: **„wstrzymanie prawników od zawodu adwokackiego“.** W tym celu — aby zapobiec nadprodukcji bezrobotnych dyplomantów prawa — należy **ograniczyć dopływ młodzieży na wydziały prawne** odpowiednio do corocznego zapotrzebowania sądownictwa, administracji i adwokatury. Zapotrzebowanie sądownictwa i administracji łatwo obliczyć, w przeciwieństwie do zapotrzebowania prawników w adwokaturze. Co do ostatniego punktu to po uwględnieniu, że absolwenci prawa powinni przejść zarówno aplikację sądową jak i adwokacką — winny być co rocznie ustalone: 1) **maksymalna liczba adwokatów, których można dopuścić do praktyki w każdym okręgu sądowym“,** 2) ogólna liczba aplikantów sądowych i adwokackich dla całego kraju, 3) ogólna liczba wakansów w notariacie, instytucjach samorządowych i przedsiębiorstwach, mających radców prawnych. Na tej podstawie można byłoby ustalić **„maksymalną liczbę maturzystów, którzy mogliby być przyjęci na wydziały prawne“.** To byłaby **„pierwsza śluza“** (w postaci egzaminu konkursowego, eliminującego jednostki mniej zdolne). „Drugą śluzą stanowiłby egzamin adwokacki (po odbyciu aplikacji sądowej), który ma mieć na celu sprawdzenie, czy aplikant posiada specjalne dane, potrzebne do zawodu adwokackiego, mianowicie dar łatwego wyslowienia, ścisłego formułowania swych myśli, oraz niezbędne dla adwokata przymioty fizyczne: dobrą wymowę i dobry głos“. gdyby to było niewystarczające możnaby wprowadzić jeszcze jeden rodzaj egzaminu konkursowego.

Te wszystkie omawiane maksima winne określać komisje, złożone „z ludzi dobrze obeznanych z życiem prawnym i gospodarczym“.

Prof. **Waśkowski** wskazuje w zakończeniu, że przepełnienie nie stanowi jedynej przyczyny kryzysu adwokatury naszej (jak również niemieckiej i austriackiej), ale jakie środki dałoby się zastosować u nas, przy naszych warunkach, jest to kwestia, wymagająca szczegółowego rozpatrzenia“, do którego autor, zabierający nie po raz pierwszy głos w sprawie reformy i studiów prawniczych — miejmy nadzieję — jeszcze powróci.

STARSZE SĄDOWNICTWO A APLIKACJA SĄDOWA.

W n-rze 9 „Głosu Sądownictwa“ sędzia S. A. **Cz. Muraszko** w artykule p. t. **„Postulaty organizacji aplikacji sądowej“** zajmuje się bardzo dziś aktualnym zagadnieniem aplikacji sądowej, mając nadzieję, że poruszony przez niego problem wzbudzi dyskusję.

Nadmiar kandydatów do służby sądowej umożliwia — zdaniem Muraszki — ścisłą i racjonalną selekcję, ale wymaga też stworzenia możliwości dla zatrudnienia poza sądownictwem młodzieży z wykształceniem prawniczym. Selekcja tego rodzaju winna się odbywać na podstawie opi-

nii o całym przebiegu aplikacji, a nie tylko na podstawie egzaminu, którego wynik jest często najzupełniej przypadkowy. Aby jednak móc wydać uzasadnioną opinię — na podstawie przebiegu aplikacji — o stopniu przygotowania kandydata na stanowisko w zawodzie sądowym, musi się przede wszystkim zorganizować racjonalnie przeszkolenie aplikanta. Przeszkolenie to (przewidziane w rozp. Min. Spraw. z 25.X.1932 o aplikantach i asesorach sądowych) odbywa się w ten sposób, że aplikanci pracują w sądach, a nadto uczęszczają na seminaria, utworzone przy wszystkich sądach okręgowych. Tymczasem zarówno organizacja przeszkolenia w sądach jak i na seminariach pozostawia wiele do życzenia.

Dla wykazania, że seminaria nie stoją na wysokości zadania, sędzia Muraszko powołuje się na broszurę wydaną przez *Zw. Zrzeszeń Młodych Prawn. R. P.*, zatytułowaną: *Zagadnienie reformy aplikacji i asesury sądowej*: „Broszura ta ostro krytykuje przyjęty w seminariach system nauczania i stwierdza, iż nie przynoszą one absolutnie żadnej korzyści i świecą pustkami". „Nie wiele lepiej przedstawia się praca aplikantów w sądach", co wynika przede wszystkim z braku przepisów, określających na czym polega ta praca. Wskutek tego przeszkolenie aplikanta zależy od przypadku, od dobrej woli personelu sądowego. Aplikanci są w kancelariach sądowych odsyłani zwykle do najprostszych czynności: podszywania akt, pisania wezwań itp., są natomiast odsunięci od czynności poważniejszych. Z obecnych czynności kancelaryjnych przynosi aplikantowi pożytek tylko sporządzanie protokułów sądowych.

Aplikant nie zawsze zostaje delegowany do wszystkich dziedzin pracy w sądzie. „Zwłaszcza upośledzone są działy handlowe, hipoteczne, zachowawcze, upadłościowe i nakazowe, a już nigdy nie słyszałem — mówi autor — aby aplikanci byli delegowani kiedykolwiek do kancelarii komorników".

Zaznajomienie się aplikanta z czynnościami sędziów i prokuratorów zależy od ustosunkowania się do niego zwierzchników. Sprawa ta wygląda lepiej — aniżeli w wyższych instancjach — w sądach grodzkich, gdzie kontakt między sędzią a aplikantem jest zazwyczaj ściślejszy.

Autor — daleki od podawania zasadniczych wskazówek o organizacji aplikacji — sądzi, „iż kilka zmian w przebiegu aplikacji sądowej dałoby się z łatwością, a z pożytkiem dla sprawy przeprowadzić". Przede wszystkim nie należy przetrzymywać aplikantów długo przy pracach kancelaryjnych.

Prezesi i prokuratorzy sądów okręgowych winni — zdaniem autora — określić czas trwania i rodzaj czynności kancelaryjnych, sędziowskich i prokuratorskich, z których aplikanci winni się w poszczególnych sądach lub wydziałach zaznajamiać. W sesjach jednoosobowych aplikant winien być protokulantem u swego sędziego - patrona, winien przygotować materiał do orzeczeń i motywacji wyroku. Również na sesjach w składzie trzyosobowym protokulantem winien w zasadzie być aplikant, którego patron bierze udział w posiedzeniu. Należy uzupełnić rozporządzenie o aplikantach i asesorach w tym sensie, żeby prezes sądu apelacyjnego mógł — w razie nieodrobienia wszystkich dziedzin aplikacji względnie niedostatecznego przygotowania do egzaminów — odpowiednio aplikację przedłużyć w konkretnych przypadkach.

Należycie zorganizowana aplikacja (z nałożeniem na wszystkich sędziów i prokuratorów obowiązku kształcenia przydzielonych im aplikantów) winna zastąpić dzisiejsze seminaria.

Jeśliby zaś seminaria miały być utrzymane to należałoby je zreformować, usuwając z nich następujące wady: 1) przeciążenie sędziów, prowadzących seminaria pracą zawodową, 2) delegowanie jako wykładowców sędziów, nie posiadających uzdolnień pedagogicznych, 3) nie uczęszczanie aplikantów na seminaria, 4) delegowanie sędziów - niefachowców, 5) trudność znalezienia w siedzibach sądów prowincjonalnych wykładowców - fachowców.

W aktualnej obecnie kwestii liczebności aplikantów wskazuje Muraszko, że nie należy zbytnio ograniczyć ich liczby, ponieważ takie ograniczenie może uniemożliwić selekcję. Jednakże liczba aplikantów winna być tylko taka, aby „mieściła się w granicach z jednej strony preliminowanych i płatnych etatów w sądownictwie, a z drugiej — w granicach fizycznej możności sądów rzeczywistego przeszkolenia aplikantów".

Trochę nieoczekiwane stanowisko zajmuje autor wobec zagadnienia płatności aplikacji sądowej.

Zasada płatności aplikacji jest — zdaniem autora — nieracjonalna, ponieważ aplikacja jest szkoleniem, a nadto budżet Ministerstwa Sprawiedliwości nie jest dostateczny nawet na najskromniejsze wynagrodzenie aplikantów, szczególnie gdy się uwzględni, że aplikantów ma być więcej niż wynosi zapotrzebowanie na stanowiska sędziów i prokuratorów. Należy natomiast utworzyć fundusz stypendialny dla najuboższych i najzdolniejszych aplikantów.

Nie potrzebujemy dodawać, że uzasadnianie

bezpłatności aplikacji brakiem funduszów nie jest dla nas przekonywujące.

O ZAKAZ REFORMATIONIS IN PEIUS.

W n-rze 8 „Przeglądu Sądowego" w artykule **„Reformatio in peius w projekcie noweli do kodeksu postępowania karnego"** adw. A. Liebeskind, omawiając „rządowy projekt ustawy o zmianach w ustroju sądów powszechnych i postępowaniu karnym" broni gorąco instytucji zakazu reformationis in peius.

Autor stwierdza, iż jest to już trzecia nowelizacja naszego K.P.K. (pierwsza — 21.I.1932, druga — 23.VIII.1932). Jeśli więc istnieje konieczność dalszej nowelizacji tak bardzo młodej ustawy, to byłoby może — zdaniem autora — właściwym powierzyć nowe opracowanie Komisji Kodyfikacyjnej.

Skąd się wzięła idea ostatniej nowelizacji K.P.K. wskazują uwagi wstępne Projektu: „zasadniczym brakiem procedury karnej jest nadmiar formalizmu i kult pewnych fikcyj, mających rzekomo stać na straży praw wolnościowych jednostki, w rzeczywistości jednak sprowadzających się do ochrony przestępcy przed szybkim i zasłużonym osądem. Te przerosty liberalizmu procesowego hamują normalną działalność władz sądowych, wprowadzają zbędne powikłania procesowe przedłużają bez potrzeby tok postępowania, ułatwiają przestępcy grę, sądowi natomiast utrudniają spełnienie jego zadań".

Zasadniczą kwestią, poruszoną w projekcie to sądy przysięgłych, ale „nowela oprócz zniesienia sądów przysięgłych — jak mówi autor — dotyka zagadnień pierwszorzędnej wagi, albowiem zmienia przepisy o tymczasowym aresztowaniu, sięga w strukturę postępowania przygotowawczego, zacierając różnicę między dochodzeniem a śledztwem, znosi sprzeciw przeciwko aktowi oskarżenia, znosi zakaz reformationis in peius w postępowaniu apelacyjnym oraz uchyla względnie ogranicza do minimum zasadę ustności i jawności w postępowaniu kasacyjnym przed Sądem Najwyższym".

Autor w swoim artykule omawia tylko sprawę uchylenia reformationis in peius.

Rządowy projekt mówi o tej kwestii w art. 35 w sposób następujący: „Art. 500 Kodeksu postępowania karnego otrzymuje następujące brzmienie:

Art. 500 § 1. Sąd odwoławczy nie może przekroczyć granic apelacji z wyjątkiem wypadków wskazanych w art. 501.

§ 2. Sąd odwoławczy może zwiększyć lub zmniejszyć oskarżonemu karę wymierzoną przez sąd pierwszej instancji, bez względu na to, czy apelację założono na korzyść lub niekorzyść oskarżonego".

W uzasadnieniu projektu wskazuje się, że zakaz reformationis in peius doprowadza często nawet do naruszenia prawa materialnego, np. gdy sąd apelacyjny zmienił kwalifikację czynu na cięższą, względnie gdy wyrok pierwszej instncji opiewał na karę łagodniejszą od kary przewidzianej jako minimum w określonym artykule. „Związanie sądu zakazem reformationis in peius — mówi uzasadnienie — prowadzi do pogwałcenia sumienia sędziowskiego, ilekroć sędzia rozpoznający odwołanie dochodzi do przekonania o niedostateczności kary, wymierzonej przez sąd pierwszej instancji"... „Koliduje to z zasadą prawdy materialnej, aby sąd nie mógł wymierzyć kary prawem przepisanej, dlatego tylko, że oskarżony założył środek odwoławczy".

Autor twierdzi, że gdy sąd pierwszej instancji wydaje wyrok skazujący, wymierzając karę zgodnie z art. 54, i gdy oskarżyciel nie apeluje, to wyrok ten ma za sobą domniemanie słuszności i opiera się na prawdzie materialnej, dopóki oskarżony nie zaapeluje. Skoro więc „oskarżyciel nie apeluje, to oczywiście w myśl postulatów zasady skargowości i wyodrębnienia fukcyj oskarżyciela i sądu, — **górna granica skazania nie powinna być w konkretnej sprawie przekroczona".**

„Tymczasem nowela do K.P.K., znosząc w nowym brzmieniu art. 502 § 2 dotychczasowy zakaz reformationis in peius, gwałci zasadę skargowości i łamię zasadę, iż prawo ustanawia apelację wyłącznie w interesie stron".

Oskarżony będzie się lękał — nawet gdy uzna wyrok za wysoce niesłuszny — apelować; apelacja stanie się dla oskarżonego hazardem, niebezpiecznym ryzykiem. Taki stan rzeczy postawi w kłopotliwe położenie obrońcę: nie będzie mógł zapewnić oskarżonego, że wyrok sądu drugiej instancji nie będzie surowszy od wyroku sądu pierwszej instancji.

Możność podwyższenia kary przez sąd drugiej instancji, w razie apelacji oskarżonego, doprowadzić może do przyjęcia przez sąd II. instancji, funkcyj prokuratorskich, spowodować może surowsze ustosunkowanie się (do oskarżonego) sądu aniżeli prokuratora, skoro sąd będzie czasem surowiej karał wtedy, gdy prokurator uznał wyrok za odpowiadający przewinieniu.

Zakaz reformationis in peius nie koliduje z zasadą prawdy materialnej — zdaniem autora — ponieważ „istotą prawdy materialnej jest wykrycie faktów zgodnych z rzeczywistością"... „Natomiast kwalifikacja prawna danego czynu oraz wy-

miar takiej lub innej kary nie mają nic wspólnego z prawdą materialną".

Autor w zakończeniu stwierdza, że „proponowaną zmianę należy uznać za chybioną z prawnego i społecznego punktu widzenia".

PSYCHOLOGIA DLA PRAWNIKÓW.

Profesor psychologii na Uniw. Pozn. **Stefan Błachowski** ogłosił w „Ruchu prawniczym ekonomicznym i socjologicznym" za III kwartał 1937 r. ciekawy artykuł p. t. **„O przedmiocie i zasadach psychologii dla prawników".**

Autor stwierdza na wstępie różnicę pomiędzy studiami na wydziale prawnym, a humanistycznym czy matematyczno - przyrodniczym: „Humanista (i tak samo przyrodnik) studiuje tylko niektóre nauki zgrupowane wokoło jakiegoś przedmiotu głównego i nie sili się na opanowanie wszystkich przedmiotów swego wydziału. Ta okoliczność sprawia, że gdyby na wydziale humanistycznym istniała jakaś psychologia dla humanistów, to musiałaby ona być rozbita na poszczególne działy zależnie od grup przedmiotów... Inaczej na wydziale prawnym. Tutaj student musi opanować w zasadzie równomiernie wszystkie przedmioty, przyspasabiając się do licznych zawodów w służbie państwowej, prywatnej i w zawodach wolnych. Student ukończywszy prawo, jest — niech mi wolno będzie użyć następującego porównania — podobny do naładowanego akumulatora, który można włączyć do najrozmaitszych aparatów. W zasadzie zatem przyszły prawnik powinien zapoznać się z taką psychologią, która może mu się przydać we wszystkich aparaturach życia, do których wejdzie dzięki wrodzonym zdolnościom i skłonnościom albo innym jakimś czynnikom".

Psychologia dla użytku prawnika może więc być: a) najnajbardziej **ogólna**, obejmująca tylko kwestie wspólne wszystkim dziedzinom pracy prawnika; b) jaknajbardziej **szczegółowa**, opracowująca oddzielnie każdą z dziedzin pracy prawnika; c) łącząca oba poprzednie punkty widzenia.

Pierwsza ewentualność nie może wchodzić w grę; taka psychologia „byłaby zbyt oderwana od właściwego terenu pracy prawnika, zbyt abstrakcyjna". Druga ewentualność „napotyka na przeszkody ze względu na wielką różnorodność zawodów prawniczych". Trzecia ewentualność obejmuje trudności pierwszej i drugiej. Nic więc dziwnego, że nie ma w literaturze światowej wszechstronnego podręcznika psychologii dla prawników. Głośny podręcznik O. **Lipmanna** „Grundriss der Psychologie fur Juristen" (Leipzig 1925 — 3 wyd.), poza ogólnym wstępem daje parę kwestyj specjalnych, wchodzących w zakres psychologii sądowej (niem. — forensische Psychologie, gerichtliche Psychologie, franc. — la psychologie judiciaire*), włoskie — psicologia giudiziaria). W języku polskim używa się rzadko tego ostatniego terminu, częściej — „psychologia kryminalna", która — według autora niemieckiego — jest tylko częścią „psychologii sądowej".

Zdaniem **Błachowskiego** najstarszą jest **„psychologia prawnicza"** (jak ją nazywa autor), obejmująca m. i. **„psychologię sądową"**, „zajmującą się rozwiązywaniem tych zagadnień psychologicznych, jakie nasuwa sądownictwo jaknajszerzej pojęte. Wreszcie **psychologię kryminalną** pojmujemy jako odgałęzienie psychologii sądowej, którego przedmiotem badania jest przestępca i działanie przestępcze z punktu widzenia psychologicznego". Dziedziny te oczywiście nawzajem na siebie zachodzą.

W uniwersyteckim studium prawniczym musi być uwzględniona psychologia w zakresie wąskim: **psychologia sądowa** względnie **kryminalna.**

Gdy rozbuduje się psychologię sądową, przyjdzie czas na **psychotechnikę sądową,** t.j. naukę, która „poucza w jaki sposób należy w przesłuchaniach stawiać pytania, ażeby wpłynąć sugestywnie na świadka, albo na jakie znaki somatyczne (miny, gesty) musi zwracać sędzia uwagę i jak należy je obserwować, ażeby poznać, czy świadek kłamie".

Autor zwraca jeszcze uwagę — w toku swojej pracy — na pewne dziedziny wymiaru sprawiedliwości, dotychczas nie opracowane z punktu widzenia psychologicznego. Nie jest np. dotychczas opracowana psychologia sędziego, prokuratora czy obrońcy.

Niezmiernie doniosłą i wymagającą oddzielnego opracowania jest kwestia **ekspertyz psychologicznych,** o którą Błachowski tylko potrąca, wysuwając za Marbe'm żądanie, aby ekspertyzy psychiatryczne zastąpiono przez psychologiczne tam, gdzie „chodzi o normalne choć indywidualnie bardzo różne funkcjonowanie psychiki ludzkiej, a nie o patologię życia duchowego".

*) Taki jest tytuł jednej z prac **Claparède'a** w L'année psychologique — t. 12. 1906.

ŚRODKI OCHRONNE I UBEZWŁASNOWOLNIENIE W SŁUŻBIE ZAPOBIEGANIA PRZESTĘPCZOŚCI.

Artykuł na powyższy temat p. t. „Das **Bewahrungsgesetz und die Entmündigung im Dienste der Verbrechensverhütung** ogłasza W. K. Schmidt

w z. 14 czasopisma Zeitschrift der Akademie für deutsches Recht.

Od dłuższego już czasu wyłoniła się potrzeba stworzenia środków do zapobiegania przestępczości w drodze wyeliminowania ze społeczeństwa osobników niebezpiecznych dla porządku społecznego. Chodzi tu o t.zw. jednostki **asocjalne** (a nie antysocjalne) t.j. rozmaitego rodzaju włóczęgów i żebraków, częściowo prostytutki, alkoholików, rekrutujących się z reguły spośród różnych kategoryj psychopatów. Wobec tych jednostek, które na drogę dokonywania przestępstw jeszcze nie wkroczyły — ale według wszelkiego prawdopodobieństwa wcześniej czy później wkroczą — ustawa karna jest bezsilna. Musi się więc znaleźć środki na tych osobników poza obowiązującą ustawą karną. Idea, według której ustawa karna ma nie tylko zwalczać przestępstwa już dokonane (wzgl. usiłowane), lecz i zapobiegać przestępczości grożącej ze strony pewnych osobników, zdobyła już sobie obywatelstwo w ustawodawstwie karnym szeregu państw (przepisy o środkach zabezpieczających). Przejawem tej idei jest m. in. niemiecka ustawa z 24.XI.1933 o zwalczaniu przestępczości z nawyknienia.

W związku z tym, że ustawa nie jest wystarczająca dla zapobiegania przestępczości, grożącej ze strony elementu asocjalnego, wysuwa się ostatnio żądanie wydania ustawy o środkach ochronnych („Bewahrungsgesetz" różniących się od środków zabezpieczających — Sicherungumarsregelu). Wprowadzenie w życie takiej ustawy napotyka jednakże na szereg trudności szczególnie finansowych. Wobec tego bierze się pod uwagę rozmaite inne możliwości ustawowe. Autor podaje jedną z takich ewentualności — stosowanie przepisów o ubezwłasnowolnieniu (§ 6 B.G.B.), dochodzi jednak do konkluzji, że nawet szerokie uwzględnienie tego przepisu nie będzie wystarczającym, przede wszystkim dlatego, że pozostawi poza swoim zasięgiem ogromną ilość jednostek asocjalnych. A po wtóre, jeśli stosowanie ustawy o ubezwłasnowolnieniu ma być możliwie skutecznym środkiem, musi być wykorzystane w tym sensie, że się jednostki asocjalne będzie eliminowało z życia społecznego. A wtedy, nie zapobiega głównym trudnościom (finansowym), na które napotyka wprowadzenie ustawy o środkach ochronnych, znacznie bardziej skutecznej w zapobieganiu niebezpieczeństwom grożącym ze strony asocjalnych osobników.

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

RADA NACZELNA.

Dnia 7 października r. b. p. podsekretarz stanu w Min. Sprawiedliwości prof. Adam Chełmoński przyjął przedstawicieli Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. w osobach kol. kol. Prezesa Rady Naczelnej Tadeusza Doberskiego, Vice-Prezesa Rady Naczelnej Jerzego Poznańskiego i Członka Rady Naczelnej Stanisława Andrzeja Makowskiego. Wobec sprzecznych pogłosek, krążących wśród społeczeństwa prawniczego, przedstawiciele Związku prosili p. Ministra Chełmońskiego o udzielenie im wyjaśnień w przedmiocie losów projektu rządowego prawa o ustroju adwokatury wniesionego do Sejmu w roku zeszłym.

P. Minister Adam Chełmoński oświadczył, że w obecnej chwili o losach projektu decyduje wyłącznie Sejm i że Min. Sprawiedliwości w tej chwili nie opracowuje żadnych poprawek ani uzupełnień do projektu rządowego. Jakie natomiast będzie stanowisko Min. Sprawiediwości wobec ewentualnych poprawek, czy uzupełnień przedstawionych przez posłów tego w tej chwili jako zagadnienia przedwczesnego, nie można jeszcze sprecyzować. Wreszcie p. Minister odniósł się z całą życzliwością do postulatów młodych prawników polskich, a w szczególności do memoriału, złożonego w lipcu rb. przez Związek Zrzeszeń w sprawie projektu prawa o ustroju adwokatury, obiecując memoriał ten rozpatrzyć przy ustaleniu ostatecznego stanowiska Ministra Sprawiedliwości wobec tak ważnej sprawy, jak reforma ustroju adwokatury polskiej.

P. Minister Chełmoński z całym zainteresowaniem wysłuchał sprawozdania przedstawicieli Związku Zrzeszeń o dotychczasowych pracach oraz dalszych zamierzeniach młodych prawników, omawiając z nimi obszernie podniesione zagadnienia i przyrzekając swą pomoc przy realizowaniu dalszej akcji, mającej na celu uspołecznienie i podniesienia prawnictwa polskiego.

WRĘCZENIE DYPLOMU CZŁONKA HONOROWEGO ZWIĄZKU PREZESOWI TADEUSZOWI ŻENCZYKOWSKIEMU.

Dnia 16 września rb. Prezes Rady Naczelnej kol. Tadeusz Doberski w obecności wszystkich członków Rady Naczelnej oraz prezesów

Zrzeszeń Warszawskich wręczył kol. Prezesowi Tadeuszowi Żenczykowskiemu dyplom Członka Honorowego Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. Wręczając dyplom kol. T. Doberski podkreślił wybitne zasługi, jakie położył długoletni Prezes Rady Naczelnej, Tadeusz Żenczykowski, zarówno dla samego Związku, jak i dla całego młodego prawnictwa polskiego.

WIZYTACJA SRODOWISK.

Dnia 10 października Prezes Rady Naczelnej Kol. Tadeusz Doberski został przyjęty na dłuższej audiencji przez p. Prezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie, Stanisława Dębickiego.

Tegoż dnia popołudniu odbyły się posiedzenia Zarządów Zrzeszeń Lwowskich, w których wziął udział kol. Prezes T. Doberski zapoznając się z postulatami reprezentowanych organizacji.

PLENARNE POSIEDZENIE RADY NACZELNEJ.

Na dzień 13 i 14 listopada rb. zwolane zostało do Warszawy plenarne posiedzenie Rady Naczelnej w którym wezmą udział Prezesi wszystkich Zrzeszeń wchodzących w skład Związku.

KOMITET MIEJSCOWY WSPÓŁCZESNEJ MYŚLI PRAWNICZEJ WE LWOWIE.

Dnia 19 września rb. odbyło się we Lwowie pierwsze zebranie nowoutworzonego miejscowego komitetu redakcyjnego naszego pisma. Dążąc do nawiązania jak najściślejszego kontaktu ze środowiskami redakcja Myśli postanowiła powołać do życia miejscowe komitety redakcyjne w siedzibach Zrzeszeń. Na zebranie przybył redaktor Jerzy Poznański, który wysłuchał szczegółowej dyskusji na temat dezyderatów prawników lwowskich odnośnie sposobu prowadzenia czasopisma. Dyskusja prowadzona na bardzo wysokim poziomie, wykazała jak wielkim zainteresowaniem cieszy się czasopismo wśród młodych prawników i jak dalece potrzebne jest dalsze rozszerzenie objętości Myśli, by sprostać mogła życzeniom czytelników i uwzględnić postulaty szerokich rzesz.

KOMISJA APLIKACJI ADWOKACKIEJ.

Dnia 30 września i 7 października rb. odbyło się kolejne zebranie Komisji Aplikacji Adwokackiej opracowującej pod przewodnictwem kol. Jerzego Poznańskiego projekt prawa i ustroju adwokatury, będącego wyrazem postulatów młodego prawnictwa polskiego. W obszernej dyskusji toczącej się dookoła przedstawionych przez poszczególnych refentów tez wzięli udział. kol. kol.: Tadeusz Doberski. Ziemisław Zienkiewicz, Jerzy Koziński, Stefan Gulczyński, Adam Nowiński, Andrzej Ruszkowski, Witold W. Warkałło, Jerzy Bielawski, Jerzy Jaworczykowski, Roman Daniec.

Administracja: ul. Piusa XI nr 60. **Administrator:** Stefan Gulczyński. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10, tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Redakcja: Warszawa, Grażyny 1 m. 17, tel. 4-38-41. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Dr. Tadeusz Kostórkiewicz (Lwów), Stanisław Merczyński (Kraków), Jerzy Horski i Czesław Przymusiński (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Zw. Zrzeszeń Młodych Prawn. R. P.

Sekretarz Redakcji: Mirosław Kulesza

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

Konkurs na pracę naukową

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. w porozumieniu ze Zjednoczeniem Notariuszów R. P. ogłasza konkurs na pracę naukową z prawa notarialnego, hipotecznego i rzeczowego na następujących warunkach:

1) W konkursie mogą wziąć udział członkowie Z. Z. M. P. oraz niezrzeszeni dyplomowani praktykanci zawodów prawniczych.

2) Tematy nadsyłanych prac mogą być wyłącznie z zakresu prawa notarialnego, hipotecznego i rzeczowego (de lege lata, bądź de lege ferenda).

3) Nie stawia się ograniczeń co do rozmiaru prac.

4) Prace, pisane na maszynie (po jednej stronie arkusza) powinny być zaopatrzone godłem. W załączonej do pracy zamkniętej i opatrzonej tym samym godłem kopercie należy umieścić imię, nazwisko i adres autora

Prace, nie opatrzone godłem — nie będą oceniane.

5) Prace należy nadsyłać pocztą pod adresem Zjednoczenia Notariuszkw R. P. Warszawa, ulica Marszałkowska 97 m. 2, w terminie do dnia 15 listopada 1937 r. włącznie (decyduje data stempla pocztowego).

6) Za najlepsze prace wyznacza się dwie nagrody pieniężne: I-szą w kwocie zł. 350 i II-gą w kwocie zł. 200.

7) Jury składać się będzie z Przewodniczącego, wskazanego przez Zjedn. Notar. R. P, oraz 4 członków — po 2-ch przedstawicieli Zjedn. Not. R. P. i Z. Z. M. P. Jury rozstrzygające bezwzględną większością głosów ma prawo łączyć i dzielić nagrody, jak też i nie przyznawać nagród — w zależności od poziomu nadesłanych prac.

8) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi przed dn. 1 stycznia 1938 r. i będzie podane do Wiadomości w „Przeglądzie Notarialnym”, „Współczesnej Myśli Prawniczej”, oraz w innych czasopismach.

9) Rada Naczelna Z. Z. M. P. zastrzega sobie prawo drukowania zarówno prac nagrodzonych, jak i najlepszych z pośród prac nadesłanych po zamknięciu konkursu — we „Współczesnej Myśli Prawniczej”, bądź w innym czasopiśmie prawniczym („Przegląd Notarialny”) lub oddzielnej broszurze. Autorom wydrukowanych prac będzie służyło — niezależnie od przyznanej im nagrody — honorarium wg. przyjętej stawki redakcyjnej.